Nr 9. 'Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, 27 lutego 1938



KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie i nowym Prenumeratorom dla całości wysyłamy.

Bierzmowanie Maćka.

Przyjechał biskup na wieś, ażeby wizytować kościół i bierzmować ludzi. Jak wiadomo, bierzmujący się przybiera drugie imię i biskup namaściwszy czoło jego krzyżmem św. uderza go w policzek, na znak, że dla wiary św. trzeba nieraz niejedno przecierpieć, aby być mężnym chrześcijaninem. We wsi owej miała pewna matka kilkunastoletniego syna Maćka. Ubiera go więc w ubiór świąteczny, daje nową czapkę i nakazuje, by wziął drugie imię Wojciech. W końcu rzekła: „Idź Maciek, wyspowiadać się, a potem biskup cię pobierzmuje! I poszedł Maciek.

Wyspowiadał się i komunikował, a że mnóstwo było ludzi zgubił czapkę. Gdy zaś ksiądz, pomagający biskupowi, zapytał Maćka „jakie imię?" (przybiera), on powiedział przez zapomnienie „Maciek".

Zmęczony wraca Maciek po kilku godzinach z kościoła i płacze Matka pyta: „Cóż tobie Maciuś, co tam się stało?" A Maciek na to:

— Toż mieliście mnie poco posyłać! Maćkiem byłem, Maćkiem ostał! Czapkem zgubił i w pyskem dostał!"



Ach ta rodzina.

Książe Michał Radziwił żeni się z żydówką Suchestow, z domu Kranz.

Na podwórko pałacu księcia Radziwiłła przy Bielańskiej ulicy w Warszawie wszedł brudny chałaciarz z okrzykiem:

— Handele, handele...

Dozorca miotłą jął go zachęcać do wynoszenia się za bramę.

— Co jest, — krzyczał brodaty żyd — to tak się krewnych traktuje? Z miotłą na kuzyna?

— Czyjżeś ty znów, parchu, kuzyn?

— A księcia pana, oczywiście. Przecie ta Suchestow, przyszła jego szwagierka, to Kranz z domu. A ja też jestem Kranz i właśnie z tych samych, z Drohobycza.



Waga.

Piotruś wpada do kuchni i krzyczy:

— Mamusiu, daj prędko wagę! Janek pokrajał sobie palec!

— Więc po co ci potrzebna waga? — dziwi się matka.

— Przecież sama wczoraj mówiłaś, że wój Emil uciął się w palec i nie przykładał do tego żadnej wagi, to mu się pogorszyło.



Znów Szkot.

Szkot, James Mac Cleland po długim wahaniu kupił sobie auto. Wybrał oczywiście najtańsze i najmniejsze. Dręczy go jednak pewna wątpliwość:

— Panie Mac Koon — zwraca się do sprzedawcy auta — a czy to auto nie zużywa przypadkiem dużo benzyny?

— Ależ skąd? Łyżkę zaledwie!

— Zwykłą łyżkę, czy też od herbaty?

Nr 9. Wychodzi rok XXI. Kraków, dnia 27 lutego 1938



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Prenumerata na rok 1938: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 100 franków fr., półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.

Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: Kraków, ul. Rzeczna 13.

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Zapusty.



Swiat nie wszędzie jednaki i ludzie również nie wszyscy jednacy. Gdy jednym wesołość i zabawa na myśli, drudzy w ukryciu łzy gorzkie ronią. A i ci, co o wesołości myślą, nie zawsze to czynią. Więcej u każdego w życiu trosk i niepowodzeń, więcej żałości i smutku, aniżeli wesela i radości. A jak w najpochmurniejsze dnie czasem słonko błyśnie i rozjaśni pola i niwy, tak i smutek człowieka nieraz radość rozerwie i rozpogodzi lica.

A kiedyż dla człowieka pora sposobniejsza do wesełości, jak nie w zapusty? W komorze jeszcze chleba nie brak, praca ukończona zatem swobodna chwila do weselenia się.

Toteż w zapusty biedny czy bogaty, stary czy młody, pragnie zabawić się, pragnie wylać z siebie całą wesołość, na jaką go stać. Niejeden gospodarz wyciąga sanie, zaprzęga koniki i po gładkiej drodze mknie do sąsiedniej wioski do krewnych lub tylko znajomych, aby tam na miłej pogawędce i stateczne zabawie spędzić dzień zapustny.

Inni znów, szczególnie młodzi, zwabieni zapowiadaną huczną zabawą, przybyli do Składnicy Kółka Rolniczego na hulanie w obszerniejszej izbie, a gdzie takiej jeszcze nie ma, młodzież nie gardzi i żydowską karczmą, by się wyhasać ze swoimi nadobnymi.

A muzyka, jak i wytoczona baryłeczka piwa i gąsiorek „rozpuszczonej" wabią do karczmy nie tylko młodzież, ale i starszych i poważniejszych gospodarzy. Z początku zabawa toczy się wesoło, ale później, gdy wódka zakręci głowy, zabawa zaczyna się przemieniać w orgie, a często w krwawą bójkę. Niejeden wyszedł z domu zdrów i wesół, a wraca wyniszczony, nierzadko z pokrwawioną głową. O ile zabawa przyzwoita i spokojna jest każdemu miłą, o tyle zabawy awanturnicze muszą budzić wstręt i odrazę.

Dlatego też w nadchodzące zapusty zabawmy się, napijmy się też, podtrzymując tę odwieczną tradycję, ale na tej zabawie miejmy szczególnie w piciu umiarkowanie, które powinno cechować każdego, dobrze wychowanego syna odrodzonej Ojczyzny.



Czarodziej Twardowski.

(Ciąg dalszy)

Jejmość pani Twardościna w samym rynku kram zakłada, a handluje, a targuje, a wciąż gada, gada, gada!

Aż tu znowu czart niecnota zabiera się do doktora:

— Dokucz żonie, dokucz jędzy, ot, sposobna właśnie pora! Patrz! kram cały pełen garnków, garnków wartych dość pieniędzy... Wsiądź doktorze, do karocy i każ potłuc je coprędzej!

Mistrz usłuchał tych podszeptów, do karety złotej siada, za nim żwawo na rumakach butnych dworzan mknie gromada. A to były same czarty, w stroju szlachty, z kuszą, z szablą, do swawoli, do niecnoty skrzą się ślepia chętką diablą. Mistrz Twardowski w rynku stanął, wysłał dworzan na hulankę.

— Idźcie — rzecze — rozgniewajcie moją żonę kasztelankę. Wszystkie garnki jej potłuczcie, nie zostawcie ni jednego, boć handlować nie wypada żonie pana Twardowskiego.

Leci, pędzi czarcia zgraja, słychać gniewny wrzask kobiety, a Twardowski wziął się w boki i pogląda z swej karety. Jużci z garnków same szczątki, baba wrzeszczy, huku! puku! A Twardowski wesół patrzy i śmieje się do rozpuku.

Tak to diabeł wciąż ich kłócił — boć to przecie diabla sprawa. Codzień w rynku widowisko miejska gawiedź ma ciekawa... Lecz mistrz nie miał złego serca, tylko kuszon był od czarta, pan Twardowski dobrze wiedział, że to wszystko *male parta!**) Więc po każdej takiej hecy sam podjeżdżał do kramiku:

— Naści babo kiesę złota, tylko nie rób tyle krzyku.

I czerwieńców rzucał worek, oraz suknię z złotogłowiu, i odjeżdżał z gęstą miną, by powrócić jutro znowu.

14. Pokuta Maćka.

W głowie Maćka wielkie dzieło, którego z mistrzem dokonał, stało się powodem długich rozmyślań. Dumał on nad tym, jak się to stało, i nieraz przychodziła mu do głowy myśl szalona, czyby nie potrafił sam doświadczenia powtórzyć.

Dziwił się tylko sam sobie, że chociaż pamiętał wszystko, nie wiele jednak rozumiał, co go wszakże mało obchodziło. — Gdy tak siedząc na przyzbie rozmyśla, zatrzymał się jeździec u wrót domostwa i, przywiązawszy konia do kółka, szedł ku niemu.

Był to widocznie dworzanin jakiegoś pana, suknie jego były barwione widocznie, za nim jechało tylko pacholę. Ubranie okazywało, że odbył kawał drogi, okryty był kurzawą — parę pistoletów miał u pasa, lekką szablę u boku, głowę okrytą mycką z wyszarzanym piórkiem, u butów ogromne żelazne ostrogi.

— Bóg z wami — rzekł do Maćka — mówiono mi w mieście, że to gospoda sławnego mistrza Twardowskiego z Krakowa.

— Nie zwiedziono was, ona to jest właśnie.

— Niech im Bóg da zdrowie za dobre ukazanie — rzekł dworzanin, wyjmując list z zanadrza. — A jest w domu?

— Dawno go już nie ma.

— Nie ma? ależ powróci?

— Nie prędko odpowiedział Maciek. — Czegoż to od niego żądacie?

— Jest tu do niego ważna sprawa od mego pana, starosty... jest i pisanie do Twardowskiego. Ale cóż to pomoże, kiedy go nie ma w domu i nie prędko pewnie powróci.

— Może też ja co na to pomogę — rzekł Maciek drżącym głosem, podnosząc się. — Bom ci ja uczeń jego i zastępca. — A potem dodał cicho: Co on może, to i ja mogę uczynić.

— Doprawdy? — przebąknął z niedowierzaniem dworzanin -- doprawdy? a przeczytajcież to pismo.

Pismo było otwarte i Maciek tyle się tylko z niego dowiedział, że żądano pomocy mistrza w ważnej sprawie, którą miał opowiedzieć zaufany dworzanin, oddawca pisma.

Schował więc list w zanadrze i spytał go już śmielej:

— Powiedzże mi waszmość, o co tu chodzi — pisanie to na waszmości kładnie, że o wszystkim wiesz i opowiesz dokładnie.

— Jest to tak tajemna sprawa, że waham się ją komukolwiek wyjawić. Jednakże jeśli jesteś uczniem i zastępcą mistrza...

— Każdy ci to poświadczy, jeśli chcesz — odpowiedział Maciek, wskazując ręką na miasto.

— Wierzę, iż tak być musi — rzekł po chwili dworzanin i począł:

— Trzeba waszmości wiedzieć, że nasz pan starosta od lat kilku zachorzał gorzej, niż kiedy. Nogi mu nie służą, oczy mgłą zachodzą, ręce się i głowa trzęsą, zęby lecą do ostatka, ledwie że nieborak duszy z kaszlem nie odda.

Jużeśmy nie wiedzieli spełna, co z tym począć i jak temu poradzić, gdy się tu wieść rozeszła o panu burmistrzu Słomce, co to go pan Twardowski odmłodził. Powiedziano to i panu staroście. Zrazu nie wierzył, posłał potem po burmistrza, bo go kiedyś znał, a obaczywszy i usłyszawszy rzecz wszystką z ust jego, uwierzył z wielkim podziwieniem. Aż w niego zaraz inny duch wstąpił i rzekł:

— Choćby mnie to cały mój skarbiec kosztować miało, dokażę ja i na sobie tej sztuki.

Zaczym wezwał mnie do siebie i posłał z prośbą do mistrza, ofiarując łatwo dużą sumę, byleby mu to uczynił.

— Wieleż — naprzykład? — zapytał ciekawie Maciek.

— Tysiąc złotych węgierskich — odpowiedział dworzanin. — Mam je nawet w pasie i u siodła częściami, jeśliby je zostawić wypadło mistrzowi, kazano mi je oddać.

— Ha! ha! — rzekł Maciek, kiwając głową — mogę ja tego dokazać sam i bez mistrza, bo i burmistrza nie kto młodził, tylko ja.

Te nieszczęsne tysiąc złotych spokusiły go tak bardzo, że już nawet odważył głośno przyrzekać.

— Jeśli chcecie — dodał — pora po temu, mam maście i oleje, zabiorę je i pojedziemy. Postarajcie się tylko waszmość o konia w miasteczku, a ja tymczasem, co potrzeba, przygotuję.

— Ale, ale — bąknął trochę niespokojny dworzanin — jesteś że waszmość pewny, że dokażesz tego, czego się podejmujesz? Idzie tu i o życie znacznego pana i o wasze własne.

— Jestem najpewniejszy — rzekł — jąkając się Maciek, który nie miał już czasu cofać się.

— Pamiętajcież dobrze — dodał jeszcze raz dworzanin.

---

*) zła sprawa.

Stało się, jak chciał Maciek, który w głowie powtarzając nieustannie wszystek porządek ostatniej roboty, niedawnej jeszcze i dobrze mu przytomnej, poszedł po słoiki i po flaszki, a dworzanin pospieszył po konia. Zabrawszy, co było potrzeba, wsiedli i pojechali.

Nad wieczorem stanęli w zamku pana starosty.

Stał on na wzgórku piaszczystym i wyniosłym, a nad okolicą panującym. Pod zamczyskiem rozpościerało się miasteczko, złożone z chałup mieszczańskich i kilku żydowskich wpół murowanych domostw.

Taka to była stolica starostwa, do której po tęgim błocie wjeżdżali dworzanin z Maćkiem. Na ich przybycie spuszczono most, otwarto wrota i chociaż tego wieczora sam pan się nie ukazał, Maciek był gościnnie przyjęty, czym tylko zażądał. Najadł się tęgo, napił nie gorzej i w osobnej obszernej izbie sklepionej układł się na dobrym łożu na wypoczynek. Całą noc jednak spać nie mógł, w głowie swej przewracając i przypominając robotę, do której się gotował, trochę już niespokojny o siebie, że się za śmiało puścił.

Nazajutrz kazał sobie dać drugą izbę, wannę, stoły i wziął się do przygotowań. Starosta jeszcze się nie pokazał. Maciek ucierał maście, smaczno zajadał, popijał wesoło, ale jak przyszło do snu, sen go nie brał, bo był niespokojny, pragnąc jak najprędzej skończyć rozpoczęte dzieło. Było jednak wiele jeszcze przygotowań przed zaczęciem, które się ledwie we dwa dni ukończyły.

Drugiego dnia oznajmiwszy, że wszystko gotowe, poszedł obejrzeć zamczysko. Mimowolnie przychodziło mu na myśl, że jeśli się nie uda dzieło, trzebaby sobie zapewnić środki ucieczki; próżno jednak z tą myślą zamek oglądał. Maciek się bardzo zmieszał odkryciem, ale się jeszcze nie cofnął.

O wyznaczonej godzinie, wsparty na ramieniu dworzan, wtoczył się starosta. — Na widok starca, śmiertelny dreszcz przeszedł po skórze Maćka.

Oddalili się wszyscy i natychmiast Maciek dał starcowi usypiający napój, który wybornie skutkował. Gdy jednak już ciało w kocioł miał wrzucać, przypomniał sobie, że z niego wyjąć trzeba było duszę. Uczynił to — ale z pośpiechu zapomniał naczynia, w które ją zamknął, zaszpuntować, i dusza uleciała.

Wszystko dalej szło pomyślnie — lecz gdy już przyszło nazad duszę w ciało wpuścić, aby je odmłodziła, Maciek jej nie znalazł. Próżno jej szukał, trup pana starosty leżał odmłodzony i świeży, ale bez duszy. Męczył się ciężko Maciek i biedował dni kilka, aż widząc wreszcie, ża nic z tego być nie może, postanowił już uciekać. Taż pilna jednak straż ściśle otaczała zamek, że się wymknąć nie było podobna.

Gdy się dopytywano, kiedy się robota skończy, odpowiadał zawsze: — Jutro posyłał po nowe zioła, składał zwłokę na to lub owo — nie było już nadziei, chybo w ucieczce.

— Licho mnie skusiło wdać się nie w swoje — myślał — siedziałbym był lepiej spokojnie. Te tysiąc złotych przyjdzie mi samemu gardłem zapłacić.

Ciężko mu tedy było na sercu i, nie widząc już żadnego ratunku, chybaby się cud nad nim pokazał, sposobił się na śmierć. Jednego wszakże wieczora, gdy się słudzy pospali, wymknął się jakoś z zamku i dopadł bramy, przesunął się przez most, wyleciał w pole; ale nieprzytomny, zamiast się ukryć gdzie, poszedł drogą. I to go zgubiło. Słudzy schwytali go na staje ledwie od miasteczka, a związawszy, odprowadzili do zamku i posadzili w wieży.

Dano znać krewnym i urzędowi. — Zjechali się prędko starosty dziedzice. Sprowadzono księży, a gdy w wielkiej sali odbywały się żałobne wigilie za duszę, która z flaszki uleciała, w drugiej sali zasiadał sąd, który nie wiele myśląc, wydał wyrok na Maćka, jako na czarnoksiężnika, bardzo ostry, który jednak z pewnych przyczyn złagodzono na stos prosty i leciuchne spalenie bez żadnych innych mąk.

Pogrzeb odbył się wspaniale, na którym za trumną, w łańcuchach, z pochodnią w ręku szedł Maciek, widowisko tłumu. Równie wspaniale gotowali się dziedzice pana starosty spalić czarnoksiężnika.

Tak Maciek dla tysiąca złotych, na które się połakomił, miał iść na stos. — Dzień już nawet był wyznaczony w rynku nawieźli drew mieszczanie, sprowadzono kata, co go miał palić. Było to w sobotę, w wigilię śmierci, a nazajutrz miano go upiec.

Maciek pobożny, bo wychowany w Krakowie, gdzie od dzieciństwa wszystko do niego nabożeństwem przemawiało, w ostatniej chwili pomyślał, że jest drugi świat i inny jeszcze ogień i poprosił o księdza. Choć pomagał mistrzowi do szatańskich jego spraw, on sam nie widział nigdy szatana, nie zaparł się był Boga, a skrucha przyszła w ostatniej godzinie.

— Zasłużyłem na to, co mnie czeka — wołał, płacząc — zginę przez głupstwo moje.



...i padł na ziemię twarzą.

Te słowa mruczał właśnie w kątku ciemnicy, gdy drzwi wieży się otwarły i wszedł ksiądz.

Ciężko płakał Maciek — klękając do spowiedzi, otworzył wreszcie usta i zawołał, łkając:

— Ojcze! zgrzeszyłem bardzo.

Przerwał mu śmiech, z pod kaptura mniszego wychodzący, a w tej chwili z okienka wieży padający na twarz księdza promień światła ukazał mu oblicze mistrza.

Na ten widok zląkł się bardziej jeszcze Maciek.

— No, Maćku — rzekł Twardowski — ślicznieś sobie poradził: jesteś o krok od stosu i żadna siła ludzka już cię ocalić nie może.

— Ach! wiem o tym — zawołał.

— Zawsześ był uczciwym chłopcem i dobrym sługą — dodał mistrz — pocóż ci było wdawać się w to, czego nie rozumiesz i rozumieć nie możesz?

— Nie wymawiaj mi już, panie — odpowiedział z płaczem — pójdę na śmierć, ale srożej od bliskiej śmierci gryzie mnie moja niewdzięczność, żem chciał przed tobą, ubiec te nędzne tysiąc złotych.

— Cóżbyś ty mi zrobił, czymbyś mi się wywdzięczył, gdybym cię jeszcze ocalił?

— Co? — rzekł uradowany Maciek, podnosząc się. — Mistrzu! cóż ja ci zrobić mogę? Moja dusza byłaby twoją na wieki, cały byłbym tylko dla ciebie?

— Przysiężesz mi, że będziesz służył wiernie i że spełnisz każdy mój rozkaz, do litery?

— O! mistrzu, przysięgnę i dochowam przysięgi — pójdę z tobą choćby do piekieł, wszędzie — zawsze będę twoim, więcej niż sługą, niewolnikiem, psem.

— Pamiętaj, na co przysiągłeś i chodź za mną — rzekł mistrz — jeśli złamiesz przysięgę, śmierć twoja!

To mówiąc, wziął go za rękę i, otworzywszy drzwi, wyszedł. Dziwił się Maciek, że ich straż puściła, ale bardziej jeszcze zdumiał i osłupiał, gdy po chwili kazał mu z okna kamienicy mistrz w rynek poglądać.

— Spalenie czarnoksiężnika, którym ty jesteś — rzekł — przyspieszono, patrzaj, co się dziać będzie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zwyczaje weselne w Dobrej

koło Limanowej.

Gdy który z chłopców poweźmie zamiar ożenienia się z wybraną dziewczyną, prosi najprzód swoich rodziców o pozwolenie i radę, poczem ci wysyłają swatów do rodziców dziewczyny. O ile swaci zostaną przyjęci, młodzieniec bierze rodziców i jakichś starszych gospodarzy i idą w tak zwane zaloty. Przyjmują ich wtedy bardzo gościnnie, chłopak prosi o rękę dziewczyny i rodzice umawiają się co do posagu, a po zgodzie dają na zapowiedzi.

Skoro naznaczą dzień wesela, idą na tak zwane pytaczki, to jest że panna młoda z jakąś druchną proszą wszystkich krewnych obydwu stron na wesele. Już wieczór w wigilię wesela schodzą się w obu domach drużbowie, którzy sprowadzają gości. W nocy pan młody posyła przez drużbów swojej wybranej buciki, a ona jemu koszulę. Rano, gdy goście się zgromadzą, pan młody wyrusza z drużbami po pannę młodą, a przychodząc pod dom, śpiewają:

Kasiuniu, Kasiuniu, otwieraj pałace,
Wiedziemy Jasieńka, ale bardzo płace,
Czerwona chusteczka, niebieskie wijadła,
Wiedziemy Jasieńka, boś go bardzo pragła.

Drużbowie, którzy są po stronie panny młodej wzbraniają wejścia, dopóki nie zostaną przekupieni flaszką wódki. Wtenczas puszczają ich, młody całuje rodziców w rękę i prosi o pannę, matka kropi wodą święconą.

Ale zjawia się nowy kłopot, bo panna młoda chowa się w komorze z druchnami i nie chce wyjść; dopiero po długim proszeniu i perswadowaniu, nareszcie otwierają, a najbliższy drużba wchodzi do komory i wprowadza po jednej druchnie, dopiero na ostatek pannę młodą płaczącą. Wtenczas druchny przypinają drużbom bukiety i wszyscy wychodzą przed dom. Panna młoda klęka na ziemi przed rodzicami, którzy ją błogosławią i wśród łez wyprowadzają. Matka zaś kropi święconą wodą i ruszają do kościoła przy następującym śpiewie:

Nie płacz Kasiu, nie płacz.
O cóżbyś płakała,
Kiedyś tak ładnego
Jasieńka wybrała.

Nie będę płakała
Jak będę ślub brała,
Bo się dość napłaczę
Jak cię będę miała.

Wśród tych i różnych innych pieśni przybywa orszak ślubny do kościoła. Po skończonym obrzędzie ślubnym ksiądz daje do pocałowania krzyż wszystkim członkom ślubnego orszaku, którzy następnie idą poza ołtarz na ofiarę, po czym wychodzą przed kościół, gdzie już czeka muzyka, przy której dźwiękach wracają do domu, przez całą drogę śpiewając:

Jasieńku, Jasieńku, ładny gospodarzu,
Oddała ci Kasia wianek przy ołtarzu.

Dwa serca złączone stułą przy ołtarzu,
Już się nie rozstaną, aże na cmentarzu.

W domu po śniadaniu rozpoczynają się tańce, a gdy się weselnicy rozochocą, tańczy wszystko co żyje, młodzi i starzy, aż do późnego wieczora.

W nocy urządzają tak zwane oczepiny, do czego przynoszą stół, na nim kładąc talerz, na który goście składać będą datki na czepiec dla panny młodej. Naprzód tańczą z młoduchą wszyscy drużbowie, a po skończonym tańcu rzucają pieniądz na przygotowany talerz, potem z młodą tańczą druchny, a każda żegna się z nią czule, śpiewając:

Panną być, panną być, nigdy się nie wydać,
Ładnie wianeczkowi, gdy go z trumny widać.

Pożegnałaś, Kasiu, panny różańcowe,
Będziesz zakładała gospodarstwo nowe.

Po czym bierze jeden z drużbów pannę młodą, a drugi stołek z poduszką i tańczą, przy czym starają się posadzić pannę młodą na owym stołku, lecz muszą nieraz dobrze się napracować, bo panna młoda bardzo się wzbrania. Gdy ją nareszcie posadzą, przystępują starościny, odpinają wianek i wiążą pannie młodej chusteczkę przy śpiewie:

Oj, chmielu, chmielu, wysokie ziele,
Nie jednej pannie zrobisz wesele.

Żebyś ty chmielu, na tyki nie lazł,
Tobyś nie robił z panienek niewiast.

Ale ty, chmielu, na tyki leziesz,
Nie jedną pannę z wianka obierzesz.

I znowu wszystkie druchny tańczą z panną młodą, drożą się z panem młodym, że mu jej nie dadzą, śpiewając:

A ty, panie młody, dajże nam tu wody,
My ci za tę wodę damy pannę młodą.

Pan młody bierze flaszkę wódki, częstuje starościny, a jeden kieliszek podaje pannie młodej. Ona bierze niby, ale niespodziewanie oblewa mu wódką twarz. Na ostatek tańczy z panną młodą jej matka i ta oddaje ją panu młodemu.

Gdy się już dość nabawią, zabierają pannie młodej skrzynie i poduszki i wynoszą z domu co się da, przy czym drużbowie na żart biorą sobie coś na pamiątkę, choćby starą łyżkę. Całe wiano ustawiają na wozie, starościny siadają na skrzyni i ruszają ze śpiewem do domu pana młodego. Tam znów wychodzi matka po synową z chlebem i solą, wprowadza ją do kuchni, podaje łyżkę, którą musi zamieszać w garnkach jako gospodyni.

Wszystko to są bardzo miłe zwyczaje, pełne głębokich myśli, nastrajające wszystkich uczestników obrzędu weselnego. *Maria Kordecka.*

Powrót wesela krakowskiego z kościoła.



KAŚKA MYRDALONKA GADA:



Jak ino cłek gdzie nos wyścibi z chałupy, pomiędzy ludziska, tak słysy wszędy strasecne jojcenie na bidę.

Narzekają plebajska gospodyni, wrzescą łorganiścina, ze tego roku mało sie zebrało grajcarów z kolędy; prefesór tyz pada, ze sie wnet łostanie przez kosule i portków. Nawet Mosiek z rozpacy skubie se pejsy i targa brode, ze to ludziska łociupecke zmądrzeli i nie tak łatwo dadzą sie łosukać na gorzołce i inksym towarze. I tak wszędy słychać ino psiocenie na ciężkie casy. A cym kto więcy ma wszelakiego dobra, tem bardziej jojcy na bide.

Juści! ze nie jednego bida dobrze tarmosi za gardziel. Ale ludziska nic nie pytają, ino sie zenią i weseliska w co drugi chałpie jęcą, jaze strach.

Taki Kręcinoga, co bidusia jaz piscy w jego chałpie, tez sprawił sute wesele swoi najstarsy Kondusi. Nasprasał pół wsi i wiara bawiła sie jaz hej! Pijane parobcyska tak sie rozłochocili, ze stłukli mu wszyćkie syby w oknach, połamali płoty, jaz w końcu sami sie w porządku pocubili. Juści z takiej bijatyki adukaci mają nie zły prefikt.

Ano, Kondusia wydała sie wreście za swoigo Wojtka. Bedzie ją teraz casem kochał, a zaś więcy głaskał lasicą.

Kręcinoga teraz łazi strapiony i przyklina ino, ze sie wyniscył na wesele i zadłuzył u Mośka.

Spyrkowie zaś, choć to całą gębą gospodarze, ale choroby chytre jaz łokropa, inacy sie urządzili w casie wesela.

Do łocepin Maryny suto cęstowali weselników, zeby to kuzdy nie załował ale sporo cisnął grosiwa do cepca pani młody. Ale zaraz po łocepinach znikła gorzołka, kołace i wszyćkie przysmaki, ze ludziska darmo sie łozglądali za jedzeniem. Zaś Spyrkowie zrobili naraz straśnie kwaśne miny i mało sie pokazowali gościom na ocy.

Niktórzy ludzie, przeważnie starsi gospodarze łobrazeni, zaceni sie rozchodzić do swoich chałup.

— Chodźwa i my, Kasiu! — śturknęli mnie gospodyni. Mamy tu moze przy tańcowaniu trzepać pustymi brzuchami, to lepi pódziemy do chałpy — wyrkli ze złością.

Ale mnie sie nie spiesyło, bo kuzdy młody dzieu se więcy przy myśli hulanie, niz jedzenie. Bez to ostałam jesce. Juści nie dla samej muzyki i zabawy, ino ze umyślałam se dostać sie do kómory Spyrków.

Choroby! sknyry! tyla wszyćkiego przyrychtowali niby na wesele. Z jakie śtyry kopy samych kołocy napiekli, a inksych przysmacków, ze bez jaki miesiąc jesce im wystarcy po weselu. A weselników głodem morzyć bedą?

— Ło! cekajcie ścirwa łakome! — pomyślałam se i wsunęłam się po cichu do kómory.

W sieni ciemno było i hałastry różnej pełno, tak nikt nie widział, ze ja w kómorze kiej gospodyni ładuję do zapaski co mi tam do ręki wlazło. Zabrałam pięć kołacy i kiełbasę długą moze na dwa łokcie. Jesce zebrała mnie łoskomina na garlitę, co w misce stała na somsieku. Nie miałam ji juz gdzie włozyć, alem wyjena z miski i wsadziła pod pazuchę i dalize dybać ku chałpie. Ukraś, nie ukradłam przecie, bom nie zadna złodzijka. Inom wziena to, co sie mi słuśnie nalezało zjeść na weselu.

Jagem tak prosto bez pola i zagony chybała ku chałpie, tak prawie na nasem łosiedlu natknęłam sie na Maćka; sed uferma po mnie do Spyrków, ze sie mu pono, jak gadał, straśnie beze mnie cniło.

— Wracas to Kasiu przecie? — zamrucał kieby niedźwiedź i chciał mie obłapić za syję.

— Łodwal sie odemnie pukiś cały! widzis, ze nie próżno idę.

— Mas, Kasiu, kołac? dejze mi choć troskę spróbować — mruknął znowu i grabnął łapą akurat w garlitę, co mi styrcała z pod pazuchy. — Oj! cóz ty niesies? Trzęsiące miso?

Z uciechy jaz sie choroba hichotać zacon.

— Dejze mi! — sklamrzył. I chciałam ufermie dać kawałek na łodcypne, to nicpoń wydarł mi wszyćko. Troche uzar, reśtę schował za kosulę do zanadrza. Mało było jancykrysowi samej garlity, to zacon sie sarpać ze mną, jaz mi zabrał trzy kołace i urwał kawał kiełbasy.

— Ło! zebyś sie udławił! — rycałam ze zalu, bo na cóz sie zdała cała moja uciecha? I jak tu ma być dobrze ludziom na świecie, kiej kto bogaty, abo mocniejsy i pazyrniejsy, moze sie do syta nazryć. A ten słabsy musi słuchać jak mu głodne kiski grają.

Byłby mie moze Maciek nie dopuścił do pisania do „Roli", ino ze po tej garlicie i kiełbasie i plackach, co mi wydarł i zezar, tak ufermę brzusysko rozbolało, ze juz trzy dni nic nie zry, ino lezy na wyrku i jojcy. A dobrze mu tak! a niech ino słówko piśnie, ze to ja zabrała tyla Spyrkom z kómory, tak mu nie podaruje, ale obedrę ze wszyćkich kudłów i kuniec!



Zapusty, jakich wiele.

Rżną skrzypice, huczą basy,
Aż się trzęsą w karczmie ściany...
Pijatyka, skoczne tany:
Polki, tramle, wyrywasy!

Mosiek głaszcze brodę siwą
I nalewa różny trunek:
Znakomity na frasunek
Arak, wódkę, wino, piwo.

Hosa-dana! Na bok bieda! —
To ostatki, to zapusty,
Poniedziałek, wtorek tłusty!...
Niema grosy — płaci kreda!

Muzykanci rżną od ucha,
Aż się pocą od roboty;
Dym z tytoniu, para, poty,
Jakby z piekła, z karczmy bucha.

Naraz rrum! brum! Co się dzieje?
Wre, kłębi się żywe morze,
Połyskują w rękach noże,
Bijatyka — krew się leje...

To o Kaśkę z Tomkiem Florek
Aże miło się pobili,
Nożami się porzeźbili,
Krwią oblali tłusty wtorek!...

Jantek z Bugaja.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Wybrzeże Kości Słoniowej.

P. Heller jest znanym myśliwym, pół życia spędził w głębi Afryki, zajmując się zawodowo polowaniem, łowieniem żywych zwierząt dla ogrodów zoologicznych lub organizowaniem zbiorowych wypraw, które umożliwiają bogatym sportowcom polowanie na wielkie okazy fauny afrykańskiej bez narażenia się na zbyt wielkie niebezpieczeństwo. W jego zajmujących opisach z polowań czytamy:

Słynny słoń Jambo, ongiś ozdoba ogrodów zoologicznych w Paryżu i Londynie, który zakupiony przez cyrk Bartuma zginął w Kanadzie podczas katastrofy kolejowej miał 3 metry 22 ctm. i ważył 6.000 kg. (60 cetnarów). Niesłuszna jest legenda długowieczności słoni, bowiem słonie oswojone, otoczone troskliwą opieką i nie zmieniające klimatu, żyją najwyżej 50 lat, przypuszczalnie żyjące na swobodzie nie przekracają również tego wieku, przebywające zaś w menażeriach stref umiarkowanych giną w wieku około 40 lat.

Zmysły słoni są rozwinięte bardzo niejednolicie, najsłabiej wzrok. Słoń w odległości 10 do 12 metrów nie rozróżnia już dobrze otaczających go przedmiotów, słuch ma natomiast dobry, a najbardziej kieruje się węchem. Podobno może zwęszyć człowieka na odległość 150 do 200 metrów. Główne narzędzie węchu, smaku i dotyku stanowi trąba, ale posługiwanie się nią wymaga dość długiego stopniowego kształcenia. W pierwszych miesiącach życia słoń nie posługuje się wcale trąbą, pobierając pokarm od matki bezpośrednio pyszczkiem, stopniowo odkrywa, że trąbę może podnosić i rozwijać, jak czynią to jego dorośli towarzysze, wreszcie przychodzi dzień, w którym naśladując matkę usiłuje zaczerpnąć wody. — Pierwsze próby nie wypadają zachęcająco, bowiem mały słoń dmucha w wodę zamiast ją wciągać, po pewnym czasie udaje mu się napełnić trąbę, ale nie może donieść zawartości do pyska i rozlewa ją opryskując sobie nogi. Uporczywie powtarzane próby osiągają wreszcie zamierzony cel.

Słonie żyją w gromadach złożonych z 20 do 40 sztuk, przy czym ilość samców jest zwykle równa. Przeważnie gromada podlega władzy jednej z samic, odznaczającej się większym od innych sprytem. Prowadzi ona swych poddanych na pastwiska, nakazuje odpoczynki, wybiera kępy drzew, pod którymi gromada ma spać stojąco, sama nie zasypia nigdy głęboko, drzemie tylko, wznosząc trąbę dla węszenia, aby zbadać czy nie nadciąga skąd jakie niebezpieczeństwo.

Słonice rozpoczynają „karierę" macierzyńską w wieku około lat 12 i co pięć lat rodzą jednego potomka (o bliźniętach u słoni nie ma mowy). Brzemienność trwa 21 do 23 miesięcy. Małe słoniątko podlega odłączeniu po ukończeniu dwóch lat, a matka dalej czuwa nad nim do piątego roku życia. — Słonie odnoszą się do swych małych z wielką serdecznością i pobłażliwością dla ich wybryków. Ulubiona zabawa polega na chowaniu się małego słoniątka w zaroślach i wydawaniu okrzyków rozpaczy. Przerażone matki rzucają się na pomoc, a małe wyskakują nieoczekiwanie i uderzają je głowami w bok. Atakują tak samo dorosłych samców, nie wywołując z ich strony żadnych objawów mściwości czy nawet zniecierpliwienia.

Małżeństwa słoni są, zdaje się, dożywotnie i nie ma wypadków złamania wierności ze strony żadnego z małżonków. Zgoda panuje wśród członków całej gromady, nie prawdą jest jakoby usuwała ona ze swego grona słabych, chorych czy starych. Wybuchające niekiedy starcia między samcami nie są nigdy śmiertelne i prawie zawsze po walce następuje pojednanie. Z niezbadanych bliżej przyczyn zdarza się czasami, że rodzina wyrzeka się jednego ze swych męskich członków, może wtedy, gdy ilość samic i samców gromadnie nie jest równa. Los taki nie spotyka nigdy słonia starego, lecz zawsze młodego, będącego w pełni sił. Wygnanie wywiera na niego wpływ zgubny, doprowadzający do prawdziwego obłędu. Słoń-samotnik atakuje z wściekłością ludzi i zwierzęta, zbliża się w biały dzień do osad, tratując wszystko po drodze. (Ciąg dalszy nastąpi)



Przez puszcze leśne na słoniach.

Odradzający się ośrodek owczarski.

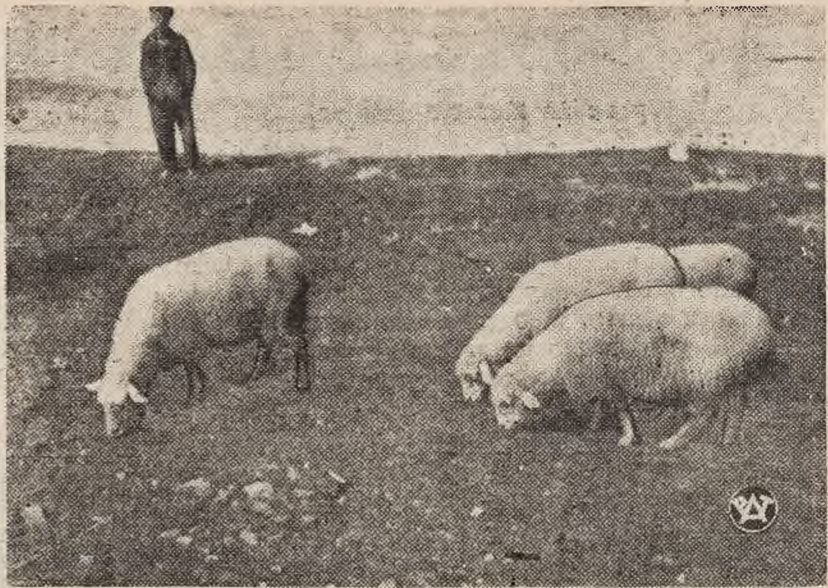
Powiat konecki prowadzi obecnie za pośrednictwem działających na jego terenie organizacyj rolniczych intensywną akcję, celem racjonalnej organizacji zaniedbanych w ostatnich latach ośrodków owczarskich.

W związku z tym urządzono szereg specjalnych kursów i kursów owczarskich, założono spółdzielnię przetworu owczej wełny, oraz wprowadzono w życie ustawę o nadzorze nad hodowlą owiec.

Racjonalne prowadzenie hodowli owiec przysporzy niewątpliwie ludności wiejskiej powiatu nowych źródeł dochodowych.

Jest w Polsce jeszcze wiele powiatów, w których specjalnie hodowla owiec przyniosłaby ludności znaczne dochody.

Obok zamieszczone zdjęcie przedstawia rzut oka na ośrodek owczarski w Koneckim.



Ataki ptaków na samoloty.

Niechętnym okiem orły i jastrzębie patrzą się na opanowanie powietrznych przestrzeni przez człowieka.

Od czasu do czasu zdarzają się wypadki, iż drapieżca uniesiony słusznym gniewem rzuca się z całym impetem na samoloty, w spotkaniu z którym ginie gwałtowną śmiercią.

Lotnicy naogół już z daleka mogą zauważyć tych skrzydlatych wojowników zawsze gotowych do wytoczenia walki na śmierć i życie. Dlatego też lotnicy starannie unikają spotkania się z ptakami i skierowują aparat w inną stronę. Często zdarzają się wypadki zderzenia się z kaczkami i gęsiami dzikimi — które ogłupiałe strachem wpadają wprost na samolot.

Jak z opowiadań lotników wynika, nieraz ptaki podobne do orłów po pierwszym ataku raz po raz wracają z wielką furią. Duże ptaki mogą poważnie uszkodzić aparaty pokryte płótnem lub innym materiałem. Wobec szalonej szybkości jaką samolot rozwija w powietrzu ptak uderzając wprost w metalowe skrzydła z olbrzymią siłą, stwarza poważne wgięcia.

Gorzej dla lotnika — o ile taki drapieżca runie w śmigło wirujące z niesłychaną szybkością, które w takich wypadkach ulegając wygięciu lub złamaniu może spowodować katastrofę powietrzną.

Pewien lotnik bujając na szlakach podniebnych z szybkością 350 mil zderzył się z mewą, która swym ciałem przedziurawiła żelazny ponton czyli pływak.

Dziwną wydaje się okoliczność, iż ptaki prawie zawsze uderzają w szybę, za którą siedzi lotnik. — Chociaż to szkło jest nie tłukliwe, to wstrząs wywołany bezwładnym ciałem ptaka jest tak silny, iż szkło ulega przedziurawieniu a kabina cała pokryta jest strzępami rozdartego w kawałki ptaka.

Ciekawe zdarzenie opowiadał pewien pilot samolotu pasażerskiego. Już z daleka wydawał się ptak potwornych rozmiarów. Był przeszło tysiąc stop wyżej i około pół mili naprzód. Nagle ptak złożył skrzydła i spuścił się jak kamień w kierunku pędzącego aeroplanu. Piloci w czas zauważyli ten manewr i tak samo dali nura by uniknąć zderzenia. Ptak zauważył zmianę kierunku aparatu i odpowiednio zmienił kąt spadu. Piloci nagle poprzez szybę zauważyli potwornych rozmiarów orła tuż przed sobą z wyciągniętym pazurami i dziobem. I wtedy uderzenie...

Orzeł przebił szkło ochronne z hukiem pistoletu. Większa część ptaka przecisnęła się przez otwór i runęła na pierś pilota. — Krew oślepiła go na chwilę. Starł ją rękawem a zmiażdżonego ptaka zrzucił z kolan.

Sęp górski zaatakował chłopca.

Dawny zwyczaj polowania na zwierzynę za pomocą sokołów został zaniechany. Najdłużej utrzymał się on w Austrii, gdzie dopiero w roku 1799 zniesiono cesarską hodowlę sokołów. Późniejsze próby wznowienia łowów sokolich na Węgrzech nie wzbudziły w świecie łowieckim zainteresowania. Ale w niektórych krajach wschodu wprawdzie jak na przykład w Iranie dzisiaj jeszcze używa się sokoła do polowania.

Niektóre szczepy zamieszkujące wnętrze Azji, jak n. p. Kirgizi tresują nawet orły do polowania na zwierzynę. Myśliwi wybierają z gniazd pisklęta i przyuczają je bardzo starannie i mozolnie do polowania. Łupem orła stają się zwykle mniejsze zwierzęta, lecz bywa, że nie waha on się zaatakować nawet lisa i wilka. Wówczas tak długo ściga swoją ofiarę, aż myśliwi nadjadą i ubiją ją. Widok polującego na zwierzynę orła jest niewątpliwie wspaniały. Spokojnie i majestatycznie zatacza on w powietrzu swe kręgi, by nagle rzucić się jak strzała na swą ofiarę i wbić w nią potężne swe szpony. Nie rzadkie też są wypadki, że orzeł zaatakował człowieka. Mimo swej siły orzeł nie zdoła unieść większego ciężaru nad 6 kilogramów.

Najgroźniejszym drapieżcą jest sęp górski, odmiana orła, którego rozpiętość skrzydeł sięga 2.80 m. Drapieżca ten jest przedmiotem licznych opowiadań i przygód myśliwskich. Badacz szwajcarski Girtaner opowiada, że sęp górski nigdy nie atakuje zwierząt w dolinie. Skoro natomiast zauważy kozę w pobliżu przepaści, rzuca się na nią z tyłu i pędzi wystraszone zwierzę potężnymi uderzeniami skrzydeł ku przepaści tak długo, aż ofiara z wyczerpania albo upada, albo spada w przepaść. Podobnie drapieżnik ten poczyna sobie z owcami a nawet psami. Ten sam badacz opowiada, że sęp górski rzucił się na chłopca, powalił go uderzeniami skrzydeł na ziemię, wbijając mu szpony w ciało i rąbiąc go potężnym dziobem po głowie. Chłopiec bronił się zawzięcie, lecz gdyby mu nie przyszła z pomocą pewna niewiasta, byłby się stał niewątpliwie pastwą skrzydlatego drapieżcy.

Instynkt macierzyństwa
u zwierząt.



Gdyby ludzie rzeczywiście wykonywali to święte przykazauie, to jest kochaj bliźniego jak siebie samego, które to przykazanie Bóg nam zlecił przestrzegać w sto sunku do każdego człowieka — z pewnością na świecie nie byłoby tyle zła, tyle nieszczęść i nędzy, nie byłoby też tyle wojen i krwi niewinnie wylanej.

I pomimo że ludzie mają rozum, jednak wiele szlachetności mogliby od zwierząt się nauczyć. Do tej szlachetności należy przedewszystkiem miłość jaką zwierzęta sobie okazują, a wyraźnym tego przykładem to kotka, którą widzimy na obok zamieszczonym zdjęciu. Współczuje ona niedolę, w jaką popadły psięta po stracie swej żywicielki matki i karmi je swym pokarmem.

Tak, niedolę swych bliźnich odczuło nie posiadające rozumu zwierzę, a jakże inaczej jest między ludźmi!

LOTARYUSZ.

W sieciach lichwy.

Powieść (Ciąg dalszy)

Krewni — u których przebywała w mieście, nie umieli dać żadnego objaśnienia, należało więc przypuszczać, że jakaś choroba ją nurtuje.

Matka dawno wyszła z pokoju, a dziewczę siedziało wciąż nieruchome i nie odejmowało ręki od oczu, z których spływały wielkie łzy.

Wtem usłyszała w przyległym pokoju wesoły głos męski i zerwała się szybko. Doktór Krüdener rozmawiał z panią Holthoff, stary przyjaciel, który mimo włosów białych jak mleko, zachował młodzieńczą żywość, a trzydziestoletnia praktyka w więzieniu, widok tylu nędz i cierpień ludzkich, nie zdołały odebrać mu humoru.

Zamiłowany w swoim zawodzie, nie chciał opuścić Sonnenwaldu, chociaż ofiarowywano mu korzystniejsze miejsca.

— Przyzwyczaiłem się tu i do mnie się już przyzwyczajono — mawiał — ręczę, że tym biedakom w szarym domu byłoby ciężko rozstawać się ze mną.

Nazywał zawsze więzienie „szarym domem“. — Mieszkańcy ponurego gmachu czcili go i kochali; był dla nich Opatrznością, choć niejednego zwymyślał i wykrzyczał za nieposłuszeństwo; miał złote serce i pielęgnował swoich pacjentów, jak gdyby to były jego dzieci. Na dźwięk głosu lekarza rozchmurzało się najposępniejsze oblicze.

Państwo Holthoff mieli w nim prawdziwego przyjaciela, a do małej Elizy przywiązał się, jak do nikogo w życiu. Smutek jej i bladość nie uszły jego uwagi, martwił się tym narówni z rodzicami i korzystał z każdej sposobności, aby osobiście przekonać się o jej zdrowiu.

— Dzień dobry, — aniołku — mówił wesoło — mam nadzieję, że poczęstujesz starego medyka kieliszeczkiem czegoś dobrego.

Eliza z uśmiechem nalała mu kieliszek wina, ale doktor zamiast go wypić, obrócił dziewczę do okna i spojrzał bystro w jej oczy.

— Cóż to? Płakałaś? — zapytał z niepokojem.

— Ależ nie, wujaszku — odrzekła zakłopotana — byłam w kuchni i prawdopodobnie mam oczy czerwone od dymu.

— Aha! od dymu? Wiesz, że twoje oczy nie podobają mi się od jakiegoś czasu. Jestem przekonany, że musisz często płakać po nocach, kiedy nikt cię nie widzi. Ach! dziecko, niegdyś miałaś większe zaufanie do starego przyjaciela.

— Jeżeli jesteś moim przyjacielem, wujaszku, to przestań mię dręczyć.

— Jabym miał cię dręczyć, moja pieszczotko? Ależ wolałbym sobie rękę uciąć. Przyślę lekarstwo, które matka rano i wieczorem będzie ci wpuszczała w oczy. Tylko pamiętaj, żadnego czytania przy lampie, żadnych robótek, a przedewszystkim żadnych łez.

Teraz dopiero wypił wino i stawiając kieliszek, rzekł:

— Dziś jeszcze muszę jechać do Lindenau, do starej Lusakowej, która nogę złamała. Dziwna rzecz, że tym biedakom zawsze przychodzą do głowy głupie pomysły; gdyby to jaki kapitalista pozwolił sobie na ten zbytek, nie miałbym nic przeciwko temu, ale babina, która nie ma z czego żyć... Widzę, żeście nie mieli dziś apetytu, tyle dobrych rzeczy zostało. Mogłabyś mi zawinąć w papier to kurczę i kilka bułeczek — na wypadek, gdyby mi się zachciało jeść w drodze. Ta szynka pachnie aż miło, a co się tyczy resztki wina w butelce, to twój ojciec nie zubożeje, jeżeli ją zabiorę.

— Jakto, wujaszku, chcesz to wszystko zjeść w drodze? — żartowała Eliza — wstydź się, nie sądziłam, żeś taki żarłok. Ależ do Lindenau nie jedzie się dzień cały.

— Cicho, mała myszko! Co tobie do tego?

Eliza starannie zawinęła w papier resztki śniadania i podała mu sporą paczkę.

— To wielkie szczęście, że nie bywasz codzień u starej Lusakowej, wujaszku, bo inaczej mogłaby zachorować z przejedzenia — przekomarzała się.

— A skąd wiesz, że to dla niej? Proszę się nie wtrącać do nie swoich rzeczy. Do widzenia.

Był już przy drzwiach, kiedy Eliza cicho zawołała na niego.

— Wujaszku!

Odwrócił się żywo i zmiarkował od razu, że dziewczę ma coś na sercu.

— Mów śmiało, aniołku. Wiesz, że stary doktor Krüdener nigdy nie był plotkarzem.

Zbladła jak lilijka i zbliżywszy się do niego, zapytała stłumionym głosem:

— Czy znasz doktora Gernsdorfa, wujaszku?

— Tego, co siedzi w szarym domu?

— Tak. Siostra jego, moja najlepsza przyjaciółka, pisała do mnie z prośbą, aby jej donieść o jego zdrowiu i... jak znosi okropny swój los. Ojca nie mogę o to zapytać, więc...

— Więc zwróciłaś się do mnie. Dobrze uczyniłaś, mój aniołku — szkoda tylko, że tak mało mogę ci o nim powiedzieć. Dwa razy widziałem biednego kolegę: raz przy urzędowych oględzinach, kiedy go przywieziono do szarego domu, a potem w kaplicy. Wnoszę stąd, że musi być zdrów.

Eliza kurczowo zacisnęła ręce.

— Czy nic więcej nie powiesz mi o nim — wujaszku?

— Nic. Widzę, że los doktora żywo cię obchodzi.

Dziewczę nie zdołało dłużej pohamować boleści.

— Ach! ludzie są dla niego tak okrutni i niesprawiedliwi, nie wyłączając mego ojca. Uważają go za przestępcę, ale prawda wujaszku, on nie mógł popełnić nic hańbiącego?

— Musiał popełnić, gdyż inaczej nie byliby go skazali; zresztą sam się przyznał do winy. Ale jak do tego przyszło — jakie pobudki popchnęły go do grzechu — to jest tajemnicą między nim a Bogiem. I w szarym domu, podobnie jak na świecie, są źli i dobrzy, a ja co byłem obecny przy śmierci tylu więźniów, powiadam, że między nimi jest mniej złych, niż ludzie sądzą.

— Więc ty go nie potępiasz, wujaszku? Zaliczasz go do najlepszych?

— Tak, moje dziecię, nie waham się tego powiedzieć, lubo znam go tak mało, ale sędziowie mieli prawo go skazać, twój ojciec ma prawo obchodzić się z nim surowo. Ja nie mogę go potępić. Napisz do swej przyjaciółki, że gdyby jej brat potrzebował kiedy pomocy, znajdzie ją u mnie... Ale dosyć już tej gawędy. Chora babina czeka na mnie, a ja się tu bawię.

Eliza ujęła jego pomarszczoną rękę i z wdzięcznością przycisnęła do ust. Stary lekarz zmieszał się.

— Co ty wyrabiasz, dziewczyno! — zżymnął się — ktoby myślał, że wyrządziłem jej jakie dobrodziejstwo... Pamiętaj być grzeczną i szanować swoje oczęta.

IX.

Holthoff nie umiał długo się gniewać, zwłaszcza na córkę; kiedy wieczorem Eliza przyszła powiedzieć mu dobranoc, zapytał troskliwie:

— Czy jesteś zmęczoną, moje dziecię, czy czujesz się niezdrową?

— Nie, ojcze, tylko oczy mię bolą i światło razi. Pójdę się położyć, może to przejdzie.

Istotnie miała oczy zaczerwienione, ale nikt nie przywiązywał wagi do tego. — Nazajutrz jednak nie przyszła na śniadanie, co zaniepokoiło rodziców. — Matka udała się do niej, na górę.

— Cóż jest Elizie? — zapytał Holthoff? — kiedy wróciła.

— Skarży się na ból w oczach i w głowie. Przypuszczam, że to musi być migrena.

— Trzeba wezwać doktora Krüdenera.

— Już jej dałam antipiryny. Prosiła, aby ją zostawić w spokoju.

Popołudniu doktor zjawił się w willi i z dyrektorową poszedł na górę.

— Moje oczy! moje oczy! narzekała Eliza — o Boże! jak mnie bolą. Wolałabym umrzeć, niż cierpieć tak strasznie!

— Postaramy się ulżyć ci drogie dziecię — tkliwie rzekł doktor i podnosząc rolety, szepnął do pani Holthoff — dlaczego u diabła nie wezwaliście mnie wcześniej?

Pomógł wstać Elizie i zaprowadził ją do okna, aby zbadać oczy.

— Zapalenie tęczówki — pomyślał. — Trochę cierpliwości, mój aniołku — pocieszał — to potrwa z tydzień. Mam nadzieję, że krople, które ci zapuszczę, uśmierzą ból choć w części.

Eliza z jękiem położyła się znowu na sofie.

Doktor skinął na sędzinę, aby z nim wyszła.

— Fatalna choroba! — rzekł do niej — w najlepszym razie nieszczęśliwe dziecko przez kilka tygodni będzie musiało znosić okrutne męczarnie.

— Wielki Boże!

— W ostateczności użyję morfiny.

Staruszek pobiegł do swego mieszkania, ale wszystko dziś sprzysięgło się na niego. Dozorca oznajmił mu, że jeden z więźniów targnął się na swoje życie;

Powrót do tradycyj rzymskich.

Założycielowi faszyzmu we Włoszech uśmiecha się dawna wielkość i potęga państwa rzymskiego za Nerona, któremu najrozmaitsze i dalekie ludy składały daniny, a całe falangi najrozmaitszej narodowości niewolników wykonywały bezpłatnie roboty Rzymianom.

Z tych właśnie czasów spodobał się Mussoliniemu tak zwany „krok rzymski“, który też jego rozkazem został wprowadzony w milicji i armii faszystowskiej we Włoszech.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy oddział milicji faszystowskiej w paradnym marszu krokiem rzymskim.



należało ratować go spiesznie. Doktór natychmiast udał się do więźnia i opatrzył rany; to zabrało mu sporo czasu, dopiero w godzinę później mógł być w willi.

Sędzina wyszła do niego, łamiąc ręce.

— Ratuj moje dziecko, doktorze! — zawołała.

— Niestety! nasza nauka jest w tym razie bezsilną.

Z ojcowską czułością przemawiał do chorej.

— Podnieś głowę mój aniołku, przyniosłem z sobą narzędzia, za pomocą których będę mógł zbadać dokładnie oczy. Czy światło lampy nie razi cię?

— Nie widzę ani lampy, ani ciebie, wujaszku — tylko jakąś szarą mgłę,

Przerażenie odbiło się na twarzy doktora.

— Źle ze mną, prawda? Zdaje mi się, że tracę wzrok na zawsze.

— Co za myśl! Chyba nie byłoby Boga w niebie, gdyby takie nieszczęście stać się mogło!

Głos mu się złamał nagle i Eliza zrozumiała, że przypuszczenie jej było słusznem.

— Czy nie mógłbyś mi dać czego na sen? — zapytała po chwili — gdybym miała choć godzinę ulgi! Doznaję takiego uczucia, jak gdyby wbijano mi noże w oczy.

— Dobrze, moje dziecko, idę zaraz do apteki po proszek usypiający.

Wybiegł z pokoju i na schodach spotkał dyrektora. W milczeniu pochwycił go za ramię i pociągnął za sobą do pokoju.

— I cóż, doktorze? Przecież to nic niebezpiecznego?

(Ciąg dalszy nastąpi)

Przesilenie rządowe w Rumunii.



Po niespodziewanej dymisji narodowo-chrześc. gabinetu premiera Gogi, król powołał rząd koncentracji narodowej, na czele którego stanął patriarcha prawosławny Miron Cristea, głową kościoła prawosławnego w Rumunii, którego widzimy na powyższym zdjęciu. Ma on dalej prowadzić politykę antyżydowską.

Poradnik gospodarczy.

Niszczenie szkodników w sadzie.

Przy końcu zimy każdy sadownik powinien przeprowadzić pielęgnację swego sadu. O ile na jesieni nie zostały oskrobane drzewa owocowe, należy to uczynić teraz. A więc skrobanką winniśmy oczyścić pnie i konary z martwicy i porostów, obciąć suche gałązki, wyciąć suche i krzyżujące się zbędne gałęzie. Z drzew należy zebrać zeschłe owoce, oprzędy gąsienic i wszystko to spalić.

Po wykonaniu tych koniecznych i bardzo ważnych prac, należy wszystkie drzewa owocowe tak jabłonie i grusze jak śliwy, wiśnie, czereśnie opryskać w dzień pogodny, bezmroźny i możliwie bezwietrzny karboliną D. K. M. Płyn ten niszczy większość zimujących na drzewach szkodników, ich jajka i larwy, oczyszcza korę z mchów i porostów, złuszcza starą korę, oraz pobudza drzewa do rozwoju, co za tym idzie wpływa na dobre wykształcenie owocu. Szczególnie silnie zaznacza się wpływ karboliny, zwłaszcza przy drzewach zaniedbanych, które po opryskaniu cieczą wyglądają jak odmłodzone.

Działanie owadobójcze karboliny polega na niszczeniu zimujących na drzewach i krzewach owocowych takich szkodników, jak rzerwce misecznik i skorupnik), korówka wełnista, jajeczka mszycy, miodówki, piędzika, przedzimka, namiotnika jabłoniowego, zwójkówki i wiele innych.

Do opryskiwania w okresie zimowym używa się 5%-wą emelsję karboliny, to znaczy, że na 100 litrów wody bierze się 5 kg karboliny. Drzewa owocowe należy opryskiwać karboliną tak dokładnie i obficie, aby zostały one zmyte, aby pień i wszystkie najdrobniejsze gałązki były obficie zlane emulsją.

Wszystkie drzewa owocowe można opryskiwać karboliną sadowniczą przez cały okres spoczynku zimowego, tj. od opadnięcia liści do ruszenia pączków. Opryskiwać więc należy do końca lutego, początku marca. W żadnym wypadku nie wolno opryskiwać drzew karboliną sadowniczą wtedy, gdy pączki już pękły. Przed użyciem karbolinę trzeba dokładnie wymieszać. Następnie wlewa się ją powoli do odmierzonej ilości wody (5 kg na 100 litrów wody). ciągle mieszając, aż do utworzenia jednolitej mlecznej zawiesiny, zwanej emulsją.

Instr. roln. A. M.

Prześwietlanie koron.

Prześwietlanie koron ma na celu ułatwianie dostępu promieni słonecznych, a także powietrza do wszystkich gałęzi korony, a co za tym idzie umożliwia dobre wykształcenie i zabarwienie owoców. Na drzewach zagęszczonych pączki kwiatowe trudniej się osadzają i jeśli po rozwinięciu się zawiążą owoce, to te nie wyrastają należycie. Poza tym prześwietlenie korony ułatwia zraszanie drzew, oraz zbiór owoców.

Prześwietlanie winno się dokonywać w drugiej połowie lutego i trwać do końca marca, a więc przed rozpoczęciem wegetacji. Wycinanie niepotrzebnych gałęzi winno być przeprowadzane systematycznie co dwa lub trzy lata, i to od pierwszych lat po osadzeniu, aby potem nie robić zbyt dużych ran.

Przede wszystkim usuwamy gałęzie suche i zrakowaciałe, obcinać je trzeba aż do miejsca zdrowego, lub przy nasadzie. Dalej usuwamy gałęzie, które się

wzajemnie krzyżują i ocierają, lub zbyt blisko siebie rosną, oraz te. które są skierowane do środka korony. Obcinać także należy tak zwane „wilki", to jest silne, do góry skierowane pędy, wyrastające ze starych gałęzi.

Przy cięciu należy unikać zostawiania sęków. Sęk nie posiada na sobie przeważnie pączków, mogących wybić w pędy — soki zaś dochodzą do jego końca i rana na nim nigdy się nie goi, przeciwnie sęk usycha, obnaża się z kory i staje się często przyczyną choroby drzewa. Unikać też należy cięcia za głębokiego, to znaczy zbyt blisko pnia, bo wtedy rana jest bardzo duża i może być powodem jego gnicia lub próchnienia. Ciąć należy tak zwaną obrączkę czyli tuż przy zgrubieniu, jakie tworzy gałąź, przy swej nasadzie. Kierunek takiego cięcia będzie zwykle prostopadły do kierunku gałęzi i da wtedy ranę najmniejszą, która łatwo się zabliźni.

Jeśli gałęzie są dosyć grube, nie należy ciąć ich z góry, bo wtedy pod wpływem własnego ciężaru, odłamują się, zanim zdołamy całkowicie je przeciąć i odrywają nie tylko korę ale i drzewo na mającej pozostać gałęzi lub pnia. Aby tego unikać podcinamy gałąź najpierw od dołu później tniemy z góry. Rany powstałe z cięć pożądane jest zasmarować maścią ogrodniczą, lub w braku jej obłożyć gliną z piaskiem albo krowieńcem.

Inaczej aniżeli z normalnymi, grubszymi gałęziami, postępujemy z „wilkami". Przede wszystkim nie powinno się całkowicie wycinać ich na wiosnę, bo wtedy koło rany wyrasta drugie tyle pędów i tak corocznie; skrapiamy je dlatego na wiosnę na dwa lub trzy oczka, przez co zagęszczenie drzewa znacznie zmniejszymy i pozwalamy im rosnąć dalej, dopiero w drugiej połowie lata usuwamy je zupełnie. W tym czasie, jeśli wybiją nowe wilki, to nie zdążą już zdrewnieć do zimy i z nadejściem mrozów giną.

Wojna domowa w Hiszpanii.

Pod datą 16 b. m. donoszą, że powstańcy odnieśli wielkie zwycięstwo na froncie Estramadury, zajmując po nadzwyczaj zaciętej krwawej walce o linii rządowych rowów strzeleckich. — W Grenadzie zdobyto przełęcz Zalamea, która dominuje nad całą okolicą. Wojska powstańcze wzięły do niewoli wielu jeńców. Ataki przeciwnika na odcinku Vivel del Rio zostały krwawo odparte. — Około godziny .5 liczba jeńców nieprzyjacielskich dochodziła już do 400. — Dywizje 66 i 34 zostały zdziesiątkowane. Wśród jeńców znajduje się dowódca jednej z brygad nieprzyjacielskich z całym swym sztabem.

KRONIKA.

Z Sejmu. W czasie obrad nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych między innymi wygłosił przemówienie ks. Lubelski w obronie chłopów w odniesieniu do strajku rolnego, które jako znamienne w streszczeniu zamieszczamy: Stwierdził on, że nie zadowalają go wyjaśnienia p. premiera, ani odpowiedź na interpelację, gdyż dotyczyły szczegółów a nie przyczyn smutnych wypadków. Faktem jest, że chłopi zorganizowani w Stronnictwie Ludowym czują się prześladowani. Ich postulaty stale się ignoruje. Chwycili się więc tej broni, jakiej chwytają się często robotnicy, a mianowicie strajku, który miał być manifestacją na rzecz ich słusznych żądań. Mówca przyznaje, że były ekscesy i potępia je, ale to, co nastąpiło przy likwidacji strajku i po nim, nie powinno się dziać w praworządnym państwie. Chłopi stanowią większość w Polsce i są przywiązani do swego kraju, to też powinni być jego współgospodarzami. Najgorszą rzeczą jest ta straszna pacyfikacja, która nastąpiła po strajku, a która dużo gromad rozbiła. Jeden z posłów ukraińskich przyznał mi — mówił ks. Lubelski — że pacyfikacja ta była 100 krotnie gorsza, niż pacyfikacja w Małopolsce wschodniej. To ostatnie powiedzenie wywołało energiczne protesty niektórych posłów. Do żywego ubolewam — mówił dalej ks. poseł Lubelski — że przez te trupy i więzienia utrudniono konsolidację. Prostych policjantów nie potępiam, ale tych, co kazali strzelać, gdy nie zachodziła tego potrzeba. Ks. poseł Lubelski opisał ponadto obszernie rozpraszanie ludzi, wychodzących z kościoła w Łomży po poświęceniu sztandaru Stronnictwa Narodowego.

Plan parcelacyjny na rok 1939. Plan parcelacyjny na rok 1939 obejmie 13 i pół tysiąca ha gruntów państwowych, oraz 131.000 ha gruntów prywatnych. Tych ostatnich w województwie krakowskim rozparcelowanych będzie 1.000 ha, w województwie lwowskim 8.000, w tarnopolskim, stanisławowskim po 13.000 ha. Największy obszar parcelacyjny przypada na wojew. poznańskie, mianowicie 25.000 ha Po województwie poznańskim idzie wojew. pomorskie. Do planu dołączono wykaz imienny parcelacji przymusowej. Z tej w województwie krakowskim podlega 538 ha. Między innymi w powiecie brzeskim rozparcelowanych będzie 180 ha w Więckowicach, Zofii i Adama Jordanów i Łukanowice Marii Jordanowej, w powiecie chrzanowskim 90 ha w majątku Babice, Krafta Haenckla-Donnersmarcka, w powiecie gorlickim 178 ha w Kobylacku, Marii Sobańskiej — w powiecie krakowskim 90 ha w Karniowie, Józefy Straszewskiej.

Spór o milionową wygraną na loterii. Do Sądu krakowskiego wpłynęła skarga wniesiona przez Ignacego Sienkowca przeciw Stefanowi Kondysowi o zwrot 50 tysięcy złotych z wygranej na ostatniej loterii. St. Kondys, murarz z Rabki, był właścicielem ćwiartki losu, na który padł milion złotych. Do tej ćwiartki dopuścił on dwóch wspólników między innymi I. Sienkowca, któremu obecnie nie chce wypłacić należnej części wygranej w kwocie 50 tysięcy złotych.

Pokłady węgla pod Brzeskiem. Ostatnio Akademia Górnicza w Krakowie otrzymała do zbadania próbki węgla nadesłane z powiatu brzeskiego. Jak się okazało w powiecie tym — na terenie gromady Gosprzydowa miejscowi wieśniacy natrafili na głębokości kilkunastu metrów na obfite pokłady węgla. Jeśli analiza wykaże, że węgiel w odkrytych pokładach posiada odpowiednią wartość kaloryczną właściciele pokładów przystąpią do eksploatacji, co miałoby wielkie znaczenie dla przyszłości gospodarczej powiatu.

Wykryto wielką potajemną gorzelnię pod Brzeskiem. Brygada kontroli skarbowej z Tarnowa, wykryła w Jaworsku pod Brzeskiem wielką pokątną gorzelnię, prowadzoną przez niejakiego Józefa Kasprzyka. Kasprzyka aresztowano i osadzono w więzieniu.

Kasy bezprocentowe dla rolników. W Tarnowie, w sali Wydziału Powiatowego, odbyło, się drugie już z rzędu zebranie przedstawicieli gmin wiejskich i organizacji rolniczych w sprawie zorganizowania na terenie powiatu tarnowskiego kas bezprocentowych dla potrzeb rolnictwa. W obecnych warunkach one jedynie mogą stać się ratunkiem dla wielu pod upadłych gospodarstw, oraz poprzeć skutecznie rozwój niejednej pożytecznej placówki rolniczej. Na razie postanowiono kasy takie założyć w trzech gminach, w Gumniskach, Hlikowej i Lisiej Górze.

Jeszcze echa sądowe strajku rolnego. Sąd Okręgowy z Nowego Sącza, na sesji wyjazdowej w Limanowej, rozpatrywał sprawę przestepstw, dokonanych w czasie strajku rolnego w sierpniu ub. roku w gromadzie Krasne Lasocice. Oskarżony J. Kadzik, prezes Stronnictwa Ludowego, skazany został na rok więzienia bez zawieszenia, pozostałych 10 oskarżonych, wszystkich z Krasnego-Lasocic, sąd skazał po 6 miesięcy więzienia.

Zgon dwóch ofiar bandyckiego napadu. W Rożembarku, powiatu gorlickiego, pod osłoną nocy wdarło się do mieszkania niejakiego Uszera Lermana trzech bandytów, którzy po okrutnym pobiciu Lermana i 3 jego synów, zrabowali 150 złotych i 5 dolarów, po czym zbiegli. Ciężko poranieni Uszer Lerman, ojciec i najstarszy syn Salomon, po przewiezieniu do szpitala powszechnego w Gorlicach zmarli. Energiczny pościg policji z Biecza dał pozytywny wynik. W kilka godzin po napadzie ujeto sprawców i odebrano im zrabowane pieniadze. Zbrodniarzami okazali się: W. Róża z Rożembarku, oraz J. Mruk i W. Mruk z Moszczenicy. Osadzono ich w areszcie.

Proces 30 Ukraińców. W Złoczowie zakończył się trwający od trzech tygodni proces przeciw 30 Ukraińcom z Radziechowszczyzny, oskarżonym o przynależność do organizacji O. U. N. i działalność terrorystyczną. W wyniku uchwały ławy przysięgłych trybunał wydał wyrok, mocą którego jeden oskarżony skazany został na 12 lat więzienia, jeden na 11 lat, jeden na 10 lat więzienia, następnych 3 dalszych oskarżonych po 7 lat, 6 po 5 lat, 4 po 4 lata, 1 na 1 rok i 2 po 6 lat więzienia. Kilku uniewinniono.

Chciał otruć żonę gazem. Niejaki Maks Petrow, właściciel sklepu przy ulicy Sierpowej L 2 we Lwowie w ciągu 2 lat pochował dwie żony, a ostatnio ożenił się z trzecią. W krótkim czasie po ślubie Petrow powziął zbrodniczy zamiar pozbycia się trzeciej żony przez zatrucie jej gazem świetlnym i w tym celu najpierw ubezpieczył ją na 20 tysięcy złotych. Przez przeciąg pięciu miesięcy wpłacał regularnie wkładki ubezpieczeniowe. Ubiegłej soboty późnym wieczorem podał on żonie szklankę herbaty, do której niepostrzeżenie wlał kilka kropel jakiegoś środka nasennego. Gdy niebawem żona zasnęła Petrow otwarł kurek gazowy i wydalił się do miasta. Zbrodniczy plan nie powiódł się, gdyż żona poczuwszy gaz wyskoczyła przez okno i zaalarmowała policję, która aresztowała niedoszłego zbrodniarza.

Napad na drodze. Dnia 7 b. m. na drodze we wsi Michałówka, powiatu olkuskiego, W. Trulka i Wł. Żratek zatrzymali powracających z wesela furmanką J. Białasa i jego ojca, przy czym Trulka uderzył pałką w głowę Białasa, po czym obaj ściągnęli go na ziemię i pobili kijami. W. Białas doznał strzaskania kości lewej stopy i ma pobitą głowę.

Ohydna zemsta na tle niesnasek rodzinnych. Dnia 14 lutego 1938 r. we wsi Goszyce, gmina Luborzyca, w czasie kłótni Sykuł J. zadał cios siekierą w głowę swej macosze Łucji Sykuł, powodując ciężkie uszkodzenie ciała w postaci pęknięcia czaszki i wypłynięcia mózgu. Następnie rzucił się na ojca, zadając mu kilka lżejszych ran na całym ciele, ofiarę napadu przed dalszymi ciosami obronili sąsiedzi. Sykułę zatrzymano.

Złodziej rekordzista powędrował za kraty. Władze bezpieczeństwa ujęły i osadziły w więzieniu, 16-cie razy notowanego i 9 razy karanego za kradzieże, znanego złodzieja międzynarodowego, żyda Henocha Szmagina, który wystepował pod nazwiskami: H. Szmalski, W. Ziemski, E. O'Connor, Armand Villain itp. Ostatnio Szmagin dał się poznać w Opatowie Kieleckim, gdzie tamtejsi kupcy żydowscy, pełni podziwu dla jego energii i pomysłowości, polecili mu zorganizować bojówki przeciwko narodowcom pikietującym sklepy i stragany. Szmagin zainkasował na ten cel 12 000 złotych i nie zapłaciwszy ani grosza wynajetym bojówkarzom, ulotnił się z pieniądzmi.

Wyrok na 9 bandytów w Białej. W ciągu trzech dni w Białej toczył się proces przeciw 9 członkom bandy — która przez dłuższy czas była postrachem Bielska, Białej i okolicy. Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych trybunał wydał wyrok zasądzający 9 członków bandy na łączną kare 64 lat więzienia. Skazani zgłosili natychmiast apelację.

Gen. Franco odznaczył poetę z Katowic. Gen. Franco, wódz narodowej Hiszpanii, odznaczył p. Grzegorza de Navarra w Katowicach, złotym krzyżem zasługi na polu literatury pięknej. Laureat napisał kilka tomów poezji, w których opisał bohaterskie czyny wojsk narodowej Hiszpanii.

Podpalił dom ojca i powiesił się w lesie. — W Średniej Hucie, w Borach tucholskich rozegrała się tragedia rodzinna. W nocy zapalił się dom Ciesielskiego. W chwili pożaru w mieszkaniu spał właściciel, który po przebudzeniu, widząc nad sobą palący sie dach, usiłował wybiec z mieszkania przez drzwi. Dom spłonął doszczętnie. Spalony dom zamieszkiwali po połowie J. Ciesielski, oraz jego syn, 43-letni Alojzy, żonaty, ojciec dwojga dzieci, robotnik, który żył w niezgodzie tak z żoną, jak i z ojcem. Skutkiem niezgody było opuszczenie go przed 3 tygodniami przez żonę i dzieci. Krytycznego dnia, kiedy nikogo nie było w domu, Alojzy Ciesielski potłukł całe urzadzenie swego mieszkania i wreszcie napisał list pożegnalny, który zaniósł do sąsiada Brzóski, po czym wrócił do domu, w którym ojciec spał, zatarasował wyjście szczapami drzewa, pozamykał od wewnątrz drzwi na klucz i wzniecił w swoim mieszkaniu ogień. — W przekonaniu, że razem z dobytkiem spali się i jego ojciec, wyszedł z domu w kierunku lasu, a kiedy budynki stanęły całe w płomieniach, popełnił samobójstwo, wieszając się na świerku.

Dwieście tysięcy strat wyrządził pożar w Łodzi. W ubiegłą sobotę o godzinie 6 rano wybuchł pożar w fabryce włókienniczej Ringarda przy ulicy Wólczańskiej w Łodzi. Mimo wysiłków straży, której udało sie po dwugodzinnej akcji uratować zagrożony budynek fabryczny, przylegający do płonącego, spłonęły dwa piętra fabryki i dach budynku. Zniszczone zostały również maszyny znajdujące się na dwóch objętych pożarem piętrach gmachu. — 70 robotników utraciło pracę. Straty, według prowizorycznych obliczeń sięgają 200 tysięcy zł. Specjalna komisja śledcza wszczęła dochodzenie, mające ustalić przyczynę pożaru.

Brat muzyka Rubinsteina zmarł z głodu. — W przytułku żydowskim na Pradze, przy ul. Targo-

wej zmarł 55-letni Chaim Rubinstein. Wezwany lekarz stwierdził śmierć z powodu ostrej anemii i wycieńczenia z głodu. Gdy rzeczy pozostałe po nędzarzu przeglądano, stwierdzono niezbicie, że Rubinstein jest bratem głośnego muzyka żydowskiego. Między innymi w dokumentach zmarłego znaleziono odcinek przekazu pieniężnego, na którym znany muzyk napisał w żargonie: „po raz ostatni wysyłam ci pieniądze, odczep się ode mnie".

Chciał „kupić" Ogród Saski. — Po odbyciu 5-letniej kary opuścił więzienie słynny oszust Hersz Kolnicki, który był skazany za sprzedaż cudzej kamienicy, przy ulicy Marszałkowskiej 125 w Warszawie, braciom Hefenbergom i pobranie od nich półtora miliona złotych gotówką. — Oszust po odbyciu kary wyjechał za granicę, gdzie żył po królewsku. Tam z kolei powołał on do życia konsorcjum, które upoważniło go, wręczając naturalnie większe sumy, do kupna Ogrodu Saskiego w Warszawie, pod zabudowę willową. Oszust zjawił się z czterema cudzoziemcami w stolicy i wówczas wpadł w ręce polic i. Ponieważ obecnie wyszło na jaw, że Kolnicki nie jest obywatelem polskim, odstawiono go do granicy gdańskiej. Kolnicki, jak twierdzą, posiada większe kapitały — ukryte za granicą i nie traci fantazji.

Sześć tysięcy nagrody za schwytanie bandytów. — Na terenie powiatu lubelskiego trwa pościg za kolegami Maruszeczki, bandytami Rusinem i Zadurskim. Równocześnie policja w Lublinie wyznaczyła nagrodę w sumie sześć tysięcy złotych za schwytanie bandytów, oraz rozplakatowała ogłoszenia, ostrzegające przed udzielaniem jakiejkolwiek pomocy uciekającym. Podobne ogłoszenia rozplakatowano też na terenie Warszawy. Na dworcach i rogatkach zdwojono czujność.

Strażnik postrzelił kłusownika. Strażnik lasów majątku Bogusławice pod Kołem, przy obchodzie powierzonego sobie rewiru natknął się na kłusownika J. Kurczodyńskiego. W czasie szamotania się, Kurczodyński chwycił dubeltówkę gajowego za lufę. Niezabezpieczona broń wypaliła, raniąc śmiertelnie kłusownika. Gajowego Frąckowiaka zatrzymano do dyspozycji władz prokuratorskich.

Żydzi zbezcześcili wizerunek Matki Boskiej. W czwartej klasie szkoły im. Staszica w Chełmie, nauczyciel w czasie lekcji polskiego zauważył, że na wizerunku Matki Boskiej, w podręczniku szkolnym, uczeń-żyd powycinał oczy i usta. Gdy nauczyciel sprawdził podręczniki innych uczniów żydowskich, okazało się, że wizerunki Matki Boskiej sprofanowali w ten sposób wszyscy żydzi w klasie. Niezwłocznie zwołana rada pedagogiczna wydaliła wszystkich 10 uczniów-żydów z klasy czwartej. Wobec młodocianego wieku przestępców sprawy do sądu nie skierowano.

Pożar wyrządził 100 tysięcy złotych szkody. W Przedborzu, w pow. końskim, wybuchł pożar fabryki noży i nożyczek Cz. Brzechowskiego. Pożar powstał w hurtowni fabrycznej i w szybkim tempie rozszerzył się, obejmując również magazyn z gotowymi wyrobami, oraz półfabrykatami. Szkody obliczane są na 60.000 do 100.000 zł. Sąsiadująca z fabryką Kasa Stefczyka poniosła również dotkliwe straty. Przyczyna pożaru jest przedmiotem dochodzeń władz policyjnych.

Zdefraudował 20 tysięcy w Dyrekcji Lasów Państwowych. W powiecie kowelskim w Zabłociu aresztowano St. Maziarza, który pracował w Dyrekcji Lasów w charakterze kontraktowego rachunkowego w biurze finansowym. Wynagrodzenie jego wynosiło 150 zł. miesięcznie. W śledztwie okazało się, że Maziarz zdefraudował 20 tysięcy zł. Wraz z nim pociągnięto do odpowiedzialności jeszcze kilku urzędników Dyrekcji Lasów, którzy zajmowali stanowiska kierowników i kasjerów w tartakach.

Zaraza w Truskolasach. Władze administracyjne uznały wieś Truskolasy za zapowietrzoną przez pryszczycę i wydały szereg nadzwyczajnych zarządzeń. W zagrodzie Majchrzaka zostało zarażone bydło, które po dokładnym zbadaniu zniszczono. Wieś Truskolasy obsadzono policją, która nikogo nie wpuszcza, ani nie wypuszcza ze wsi. Kościół parafialny zamknięto na okres 21 dni; jak również zamknięto na tenże czas szkołę powszechną. Majchrzak otrzyma od Skarbu Państwa odszkodowanie w wysokości 900 złotych za zniszczone bydło Władze zwracają uwagę na mleko i przetwory mleczne, które mogą być spożywane tylko po przegotowaniu. Pilnują też, aby ludność przestrzegała zasady higieny; myła ręce, unikała zetknięcia się ze skażonym materiałem.

Jak będzie uczczona pamięć Drzymały. W pierwszą rocznicę śmierci Michała Drzymały, na terenie Wielkopolski odbędą się dwie uroczystości w miejscowościach związanych z życiem chłopa-bohatera. W Rakoniewicach, powiatu wolsztyńskiego, gdzie Drzymała obozował ze swym słynnym wozem, odsłonięta zostanie tablica na zewnętrznym murze kościoła parafialnego. Będzie to płaskorzeźba z portretem Drzymały i odpowiednim napisem. W tym samym dniu, 25 go kwietnia, na cmentarzu w miasteczku pod Wyrzyskiem, gdzie Drzymała jest pochowany, odsłonięty zostanie skromny, lecz bardzo estetyczny pomnik. Na wykonanie obu tych pamiątek zebrano dotychczas 10 500 złotych. Niezależnie od odsłonięcia tych pomników, na terenie Wielkopolski w kilkunastu gminach powzięto uchwałę dzień 25 kwietnia poświęcić na wykonanie pracy przy budowie dróg gminnych, które otrzymają nazwę imienia Drzymały. Budowa takiej drogi byłaby co roku kontynuowania przy udziale wszystkich dorosłych mieszkańców gminy.

Kobieta o 30 nazwiskach. Policji wileńskiej udało się przytrzymać w jednym z hoteli niebezpieczną złodziejkę i oszustkę, Annę Dąbrowską vel Synuciówną vel Cecylię Hermanowiczównę. Kobieta ta grasowała po całej Polsce i jest poszukiwana przez policję Torunia, Lwowa. Poznania i Warszawy. Poddana badaniom stwierdziła, iż posługiwała się ona 30 nazwiskami. — Dokonała ona wielu kradzieży i oszustw, przy czym w każdym z miast, gdzie grasowała, posiadała własne mieszkanie i przyjaciół złodziei. Kilku z nich ułatwiła ucieczkę z więzienia.

Katastrofa okrętowa. W pobliżu Hamburga zatonął parowiec „Egeran", należący do przedsiębiorstwa hamburskiego okrętowego. Parowiec zatonął wraz z 14 ludzi załogi, wkrótce po opuszczeniu portu. Statek ten, wiozący ładunek zboża do Kopenhagi, jest już drugim w bieżącym miesiącu parowcem niemieckiej floty handlowej, który zatonął w pobliżu Hamburga.

W Erfurcie z więzienia zbiegło, wyłamawszy kraty okienne, 4 ciężkich przestępców, skazanych na śmierć. W pościgu udział biorą obok żandarmerii S. S. S. A., straż ogniowa, dwie kompanie wojska i policja. Zbiegłych dotychczas nie ujęto.

Zawieszenie 20 gazet żydowskich w Rumunii. Rumuńskie ministerstwo spraw wewnetrznych zawiesiło wszystkie pisma wychodzące w Rumunii, w językach rosyjskim, ukraińskim i żydowskim. Na skutek tego rozporządzenia, zamknięte zostały redakcje 20

gazet żydowskich, 11 rosyjskich i 4 ukraińskich. — Pisma te nie należały do mniejszości narodowych, lecz były jedynie redagowane w języku tych mniejszości, natomiast właściciele zawieszonych pism byli żydami, którzy podburzali mniejszości narodowe przeciwko państwu rumuńskiemu, prowadząc akcję na rzecz Międzynarodówki komunistycznej.

Ucieczka 100 trędowatych. Z obozu dla trędowatych w Tikilesztach w Besarabii, uciekło przed kilku tygodniami 120 chorych, o czym swego czasu donosiliśmy. Poszukiwania pozostały bez skutku. Władze sanitarne wezwały ludność okoliczną do wskazywania miejsca przebywania zbiegłych trędowatych. — W ostatnich dniach do zakładu zgłosiło się 18 zbiegów, prosząc o ponowne przyjęcie. Co do reszty chorych brak jakichkolwiek wiadomości.

Poważny krok do przyłączenia się Austrii do Niemiec. Zapewne na skutek zaleceń Mussoliniego kanclerz Austrii Schuschnigg zdecydował się odbyć we wtorek ubiegłego tygodnia konferencję z niemieckim kanclerzem Hitlerem. Na skutek tej konferencji w skład rządu Austrii weszło trzech ministrów hitlerowców. Powszechnie porozumienie to Austrii z Niemcami uważają za pierwszy krok do połączenia się Austrii z Niemcami, bowiem hitleryzm w Austrii był tępiony, traktowany jako ruch rewolucyjny, antypaństwowy. Obecnie przy wzmożonej a dozwolonej agitacji na terenie Austrii ze strony Niemiec, hitleryzm wkrótce opanuje całą Austrię.

„Kat Santanderu" zamordował zakonnika i dziennikarza. Sprawa aresztowanego przed kilku dniami we Francji b. komisarza bezpieczeństwa przy anarchistycznym rządzie w Santander, Manuela Neila, przezwanego „katem Santander" nabrała dużej sensacji. Policja posiada bardzo poważne poszlaki, iż Manuel Neil jest mordercą dwóch Francuzów: zakonnika ojca Aza i dziennikarza francuskiego, współpracownika „Paris Soir" i „Paris Midi" Pierre Plesis. Francuskie ministerstwo spraw zagranicznych na podstawie dowodów zwróciło się o wyjaśnienia do rządu walenckiego. — Jak się okazuje, egzekucje na zakonniku Aza i na dziennikarzu francuskim, były dokonane bez sądu wojennego, jedynie na skutek polecenia organizacyj anarchistycznych. Neila został oskarżony przez władze francuskie o morderstwo i kradzież, bowiem w jego willi znaleziono poważną ilość monet zagranicznych i biżuterii, którą uzyskał z mnóstwa pomordowanych przez siebie ofiar. — Żona Manuela Neila została wyeksmitowana z willi w Biarritz, gdzie zamieszkiwała wraz z mężem i przeniesiona do przytułku w Bayonne, skąd odstawiona ma być do granicy hiszpańskiej. Jak informuje „Paris Soir", władze francuskie liczą się z tym, iż rząd walencki zażąda wydania Neila.

16-ty konsystorz Piusa XI. W związku z zapowiedzianą na święta Wielkiejnocy uroczystą kanonizacją błog. Andrzeja Boboli, błog. Salwatora da Horta i błog. Jana Leonardiego w ciągu Wielkiego Postu odbędzie się potrójny konsystorz papieski, na którym Ojciec św. przedstawi św. Kolegium i biskupom sprawę powyższych kanonizacyj.

Skrzypce Stradivariusa za 1.500 funtów. — W obecności licznych tłumów odbyły się onegdaj licytacje skrzypiec i wiolonczeli Stradivariusa, oraz jednej wiolonczeli Amatiego. Każdy z instrumentów był badany przez ekspertów, przy czym na skrzypcach Stradivariusa odegrano koncert transmitowany przez radio. Wiolonczela i skrzypce Stradivariusa zostały sprzedane za 1.500, względnie 250 funtów szterlingów, wiolonczela Amatiego za 850 funtów, skrzypce mistrza mediolańskiego Granzino sprzedane zostały za 240 funtów. Otrzymane ceny były niższe aniżeli przewidywano.

Walki w Palestynie. Na szosie w pobliżu Haify, Arabowie zaatakowali autobus, oraz taksówkę. W czasie strzelaniny został zabity pewien oficer angielski, a jedna kobieta narodowości angielskiej i szofer żyd zostali ranni. Władze brytyjskie wyślą posiłki do północnej Palestyny, aby wzmocnić ochronę granicy z Transjordanią i uniemożliwić przechodzenie uzbrojonych Arabów na terytorium Palestyny.

Solidarność muzułmanów z Arabami w Palestynie. Z okazji świąt muzułmańskiego Kurban-Bajramu, wszystkie kraje i państwa arabskie demonstrowały swą solidarność z Arabami palestyńskimi. Muzułmanie libańscy postanowili na znak żałoby ograniczyć do minimum obchody świąteczne, a zaoszczędzone pieniądze przekazać naczelnej arabskiej radzie narodowej w Palestynie, w różnych miastach Iraku składano na ten cel pieniądze, odzież, produkty żywnościowe itd. Król Jachia, oraz szereg dygnitarzy jemeńskich ofiarowali znaczniejsze sumy, w Dżyddzie i Mekce (Arabia suudska) specjalni emisariusze zbierali składki wśród pielgrzymów i miejscowej ludności. Należy dodać, że wielu ofiarodawców robiło zastrzeżenia, by uwzględniono również potrzeby ruchu arabskiego w Marokko i Algierze.

Małżeństwo 106-letniego z 43-letnią. Do urzędnika stanu cywilnego w Izmir (Smirna) zgłosił się pewien starzec w wieku 106 lat, pragnący zawrzeć związek małżeński z niewiastą wwieku 43 lat, imieniem „Italią". Narzeczony jest obywatelem jugosłowiańskim, narzeczona zaś Włoszką.

Na motocyklu przez Saharę. Niezwykłego wyczynu ma zamiar dokonać śmiały paryżanin, niejaki Douard, członek tamtejszej gwardii republikańskiej. W niedługim czasie przeprowadzi on mianowicie próbę przebycia pustyni Sahary na niskolitrażowym motocyklu. Próba ta wywołała zrozumiałą sensację we francuskich kołach sportowych, w których przypominają, że przed kilku laty udało się dwu innym śmiałkom paryskim dojechać na motocyklu przez Saharę aż do Hoggaru.

Banda złożona z 200 rabusiów wykonała napad na miejscowość Quiza w stanie Guerrero w Meksyku, w celach rabunkowych. Mieszkańcy miasteczka nie dali się sterroryzować i walczyli 5 godzin z napastnikami, dopóki pomoc okazana przez okolicznych mieszkańców nie pozwoliła im odeprzeć bandytów. Na pobojowisku pozostało wiele trupów i rannych.

Pasażerowie wywrócili statek. W porcie Sidney wydarzyła się katastrofa statku. — Nie ulega wątpliwości, że winę za katastrofę ponoszą sami pasażerowie statku. Z okazji 150-lecia założenia miasta Sidney, do portu zawinął krążownik amerykański „Louisville". Na niewielkim statku wycieczkowym znajdowało się 175 osób, które odbywały objazd wybrzeża. W chwili, gdy statek przepływał koło krążownika amerykańskiego, uczestnicy wycieczki, aby się lepiej przyjrzeć okrętowi, zgromadzili się na jednej burcie. Statek stracił równowagę i pogrążył się w wodzie. W chwili katastrofy pewna liczba pasażerów przebywała w kabinach. W akcji ratowniczej brali udział członkowie załogi krążownika „Louisville", oraz policja nadbrzeżna. Pasażerów, zamkniętych w kabinach wyciągano przez okna, które zostały rozbite. Liczba ofiar wynosi 29 osób, które zatonęły. Ciała 17-tu z nich nie zdołano jeszcze odnaleźć.

Japoński spadek dla żydów w Polsce. Podczas wojny rosyjsko-japońskiej dostał się do niewoli żołnierz armii gen Kuropatkina, Chaim Grynberg. Był on krawcem i założył w Kioto pracownię ubrań europejskich, które wówczas cieszyły się w Japonii wielkim powodzeniem. — Grynbergowi tak się podobało w Japonii i tak mu się dobrze powodziło, że nie wrócił do kraju. Przyjął do pracy wielu czeladników, innych swoich współwyznawców i zorganizował eksport ubrań europejskich z Japonii. Wysyłał ubrania nawet do Europy konkurując z naszymi Brzezinami. Majątek Grynberga ostatnio obliczano na 50 milionów złotych. Niedawno milioner ten zmarł, nie sporządziwszy testamentu. Pozostał olbrzymi majątek, który według prawa należy się jego spadkobiercom. Ponieważ wiadomość ta dotarła i do Polski, wśród Grynbergów, których jest u nas kilka tysięcy powstało zamieszanie. Bo jaki to Grynberg umarł? Z którego miasta? Z których Grynbergów? Wszyscy bez mała Grynbergowie rozpoczęli badanie swoich aktów rodowych, poszukując krewnego, oczywiście tego, który umarł w Japonii.

Ziemia rośnie.

Uczeni obliczają, że masa ziemi powiększa się około jedną ósmą cala na każde 100 lat, co jest powodowane osiadaniem na ziemi pyłu kosmicznego z innych gwiazd, planet i meteorów.

NOWE KSIĄŻKI.

JAN LISOWSKI: **„Sznur Korali“**, melodramat w 5 ciu odsłonach. Nakładem W. Kurka w Brzesku 1938 r.

Jan Lisowski — oto nazwisko autora pięknych ludowych sztuk scenicznych, które znają dobrze zespoły amatorskie po wsiach i miasteczkach.

Lisowski, to autor bezpretensjonalny, prostoduszny, wkładający w swoje prace dużo ukochania i miłości naszego ludu.

Bohaterowie sztuk Lisowskiego żyją i przemawiają do nas sercem i duszą, nie ma w nich sztuczności, niema emfazy, ni anemicznego temperamentu, jest natomiast żywy chłopski humor, oraz szczery i niekłamany sentyment do ideałów, do których dąży stale chłopska dusza.

„Sznur Korali“ to miły obrazek z życia naszych górali podhalańskich: miłość górala Jantka do swej ubóstwianej nad wszystko Haliny. Jantek jest biedny, nie może pojąć Halinki za żonę — idzie w świat, by uciułać jakiś grosz na przyszłość, a przy tym kupić umiłowanej upragniony sznur korali. Nie było im jednak pisane, by razem poszli przez życie, bo oto w dzień powrotu Jantka do wioski Halina umiera. Nie doczekała Jantka ni upragnionego sznuru korali, które niepocieszony Jantek ofiarował Matce Boskiej w miejscowym kościółku

Piękne i miłe piosenki wraz z muzyką czynią ten utwór sympatycznym i godnym polecenia wszystkim zespołom ludowym

„Sznur korali“ nabyć można u autora. Adres: Jan Lisowski, poczta Skawina.

Robert Rydz.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Franciszek Miśkowiec** w R.: Prenumerata do końca roku 1937 zapłacona. — **Józef Brusik** w K.: Prenumerata do końca roku 1938 zapłacona. — **Gieratówna Maria** w S.: Prenumerata za rok ubiegły zapłacona. — **Cyran Szymon** w M.: Fabryka wapna Stanisława Żółkiewicza w Czudcu, poczta loco. Niech się Pan powoła na adres z „Roli“, a tym solidniej obsłużą, podając niskie ceny — **Lichorowicz Anastazy** w H: Prenumerata zapłacona do końca 1938 r. — **A. G.** z Czechosłowacji: Ul Czyńki może dać 150 kg. miodu w ciągu dobrego roku, ale trzeba wiedzieć, że jeden ul Czyńki to cztery ule słowiańskie. Że sam Czyńko chwali swój ul, to nic dziwnego — każda liska swój ogon chwali. Ul ten nie jest rozpowszechniony. Do czerwonej koniczyny trzebaby sprowadzić matkę wprost z Kaukazu, bo wyhodowane matki kaukazko-mingrelskie tu w kraju są pokrzyżowane i ryjki mają za krótkie. Ubiegły rok był dla pszczelarzy gdzieniegdzie nawet fatalny. Może w roku bieżącym wiosna i lato dopiszą to i Pan ze słowiańskich uli stratę sobie napewno pokryje. — **Wincenty Czader** w St W.: Termin ubiegania się o medal niepodległościowy upłynął z końcem grudnia ub. roku. Otrzymać go mogli tylko ci ochotnicy, którzy między rokiem 1914 do 1918 należeli do jakiejkolwiek organizacji wojskowej polskiej jako ochotnicy. Ochotników z armii gen Hallera, jakoteż ochotników z wyprawy na Kijów, przeciw bolszewikom obecny rząd polski nie odznacza Odnośnie tego była w Sejmie interpelacja dlaczego jedni ochotnicy są coś warci, drudzy nic. I skończyło się na interpelacji. — **Stefan Kulis** w W.: Uzupełnianki dobre, zamieścimy. Artykuł dołączyliśmy do poprzednich. Wzajemnie pozdrawiamy Pana.

Zagadki do nagrody.

1. Pytania żartobliwe.

I.

Do jakiego skoku nie potrzeba nóg?

II.

Po jakiej drodze nie jeździ nikt?

III.

Co rośnie korzeniem w górę, a koroną na dół?

2. Szarady.

I.

Pierwsze w formie wykrzyknika
Bardzo często używane,
A poza tym jest literą
I za zgłoskę bywa brane.
Drugich unikać należy
I nie zadawać nikomu,
Dużo ich jest wszak na świecie,
Bo bratem mało kto komu —
Ni Japończyk Chińczykowi,
Ni bolszewik Polakowi.
Trzecie samo nic nie znaczy,
Tylko częścią jest całości,
Jak na przykład zwykłej gumy,
Jaguara czy koguta.
Za to czwarty sam jest w sobie,
A lubią go wszyscy w świecie.
Pokazuje świetnie tobie
Ludowy charakter przecie.
Całość — och, mój czytelniku,
Lepiej, byś go nie znał z bliska,
Narobiłbyś jeno krzyku
Na sam widok tego pyska.
Szczęściem — żyje hen, daleko,
Poza górą, poza rzeką,
Poza morzem w obcym kraju,
I z pewnością nie był w raju.

II.

Pierwsza, część trzeciej miesiąca jest miesiąca,
Miesiąca, który przyrody jest panem. [nem,
Pierwszą i piątą żydzi spożywają,
Zaś czwartą piątą figlem nazywają,
Pierwsza druga trzeciej cząstka oznacza [człowieka,
Co się swego pochodzenia nie wyrzeka,
A całość, nazwa polu bitwy dana,
Gdzie bitwa była — niestety przegrana.

III.

Trzecie z pierwszym — wiecie,
Drugie z pierwszym — trzecie
Wszystko odgadniecie.

IV.

Pierwsze bardzo dużo drzewa,
Każde mieszkanie zaś miewa,
Tak wstecz drugie, jak wprost trzecie
Trzecie czwarte ma już dziecię,
Bo to część ciała ludzkiego,
Przydomek króla polskiego
Masz w całości słowa tego.

3. Bilet wizytowy.

ICYK ARN

Z liter ułożyć miejscowość, w której ta osoba mieszka.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 7 marca 1938 r.

Znaczenie zagadek z Nr 7 „Roli“: 1. Konikówka: Śmierć za swobodne życie stokroć jest lepsza, niż podłe życie w niewoli. 2. Zagadki: I. Lew II. Sól. 3. Szarady: I. Maraton. II. Półka. III. Kornel. IV. Ogrody. 4. Bilet wizytowy: Maszynista kolejowy.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Michał Żak z T., Jan Czmer z B., Jan Łyszewski (częściowo), Jan Bober z W., Kazimierz Baster z G., Jan Kłosek z B, Jan Czubski z M., Winc. Kowalski z J W. i Janina Turska z K.

Nagrody wylosowali pp.: Jan Czmer z B. i Jan Czubski z M.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record« Kraków, Lenartowicza 6 tel. 136.91

Giełda płodów rolniczych.
z dnia 22 lutego b. r.

Pszenica	30·00—30.50	Słoma długa	7·50—8.00
Żyto	22·50—22·75	Ziemniaki stoł.	4·00—4.50
Owies	22·50—23·50	Koniczyna nasienn. czer.	148·00—158·00
Jęczmień	21·00—22·00		
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	43·75—45·25
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka żytnia	33·25—33.50
Siano słodk.	10·00—10 50	Otręby pszen.	17·00—17.50
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	17·50—18.00
Konicz.past.	12·00—13·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie
Dnia 22 lutego 1937 r.
Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje	0.58—0.78	Jałownik	0·40—0.76
Woły	0.55—0.68	Cielęta	0.50—0.90
Krowy	0.30—0.70	Świnie	0.80—1.12

Świnie bita waga 1.10 zł. do 1.43 zł.

Zwyczajne Walne Zgromadzenie Powiatowego Tow. Pszczelarskiego odbędzie się w niedzielę dnia 27 b. m. o godz. 10 przed południem w Krakowie przy ul. św. Jana 20 I. p. Poczem odbędzie się odczyt na aktualny temat.

Gramatyk.

— Janie! podaj mi panowie tofle.
— Chyba pantofle, jaśnie panie?
— Głupiś! ty nie potrzebujesz uczyć mnie gramatyki, przecież liczba mnoga od pan, to panowie.



Wybredna.

— Człowiek, za którego wyjdę za mąż musi być silny, jak lew, zwinny jak tygrys, mądry jak wąż, zuchwały jak orzeł, a głos musi mieć słowiczy:
— No, ale zapomniałaś jeszcze dodać, że powinien być także osłem, aby mógł się z tobą właśnie ożenić.

„Odcięła“ się.

Mąż w gniewie do żony:
— Nie jesteś nawet warta, żeby cię diabli wzięli!
Na to żona:
— Prędzej jestem warta, niż ty.



Za zmianę adresu należy się 40 groszy.